Nr. 92. Lwów. — Sobota dnia 20 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: F. Wielkanoc. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 12, Zachód „ 6 „ 48 | Długość dnia g. 13 m. 36, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 kwietnia.

Rumunja przedstawia teraz widowisko bardzo oryginalne, zgoła wyjątkowe, tak dziwne, chcielibyśmy powiedzieć: tak warjackie, jakiego nie daje nam nawet Francja. Warto mu się przypatrzeć tembardziej i tem pilniej, że w niem powtarzają się po części te same motywa, które *mutatis mutandis* widzimy wszędzie indziej, tylko nie tak jaskrawo, co się tem tłómaczy, że na obszernych scenach szczegóły dramatu giną, podczas gdy na małych, w skutek ciasnoty, łączą się w całość, odrazu wpadającą w oko. Widzimy tedy w Rumunji, jak i gdzieindziej, bankructwo parlamentaryzmu; widzimy walkę stronnictw nie o interesa krajowe, ale o władzę dla niej samej, przyczem panuje recepta machiawellska: wszystkie środki są dobre, które do celu prowadzą; widzimy wreszcie stronnictwo, otwarcie noszące zagraniczne barwy i przyznające się bez żenady do antidynastycznych uczuć, a jednak stojące u steru, chociaż równocześnie naród w adresach do króla wyraża mu swą lojalność. Prosta logika powiada, że stan taki jest absurdem, a jednak on trwa. Dla czego?

Na to pytanie możnaby odpowiedzieć wyczerpująco tylko w grubej księdze, a mniemamy, że konkluzja jej byłaby zabójczym aktem oskarżenia przeciw parlamentaryzmowi takiemu, jakim on dzisiaj. Wszelako już porzucamy tę kwestję, bo lepiej o niej milczeć, niż powiedzieć za mało. Potrąciliśmy tylko o nią, żeby należyte światło padało na fakta, które teraz przedstawimy.

W Rumunji jest tyle stronnictw, ile wybitnych i ambitnych polityków. Jest więc frakcja Catargiuego, Rosettiego, Carpa, Lagoaryego, Manu, Bratiana i t. d. Te frakcje po dwie lub więcej łączą się ze sobą w teorji na podstawie zasad i doktryn, ale w praktyce łączą się inaczej, mianowicie bez względu na doktryny zawierają sojusz dla zdobycia władzy. W ten to właśnie sposób na pierwszej liście ministrów Catargiuego byli przedstawiciele starokonserwatywnych bojarów i radykalnych wrogów dynastji, stojących pod komendą Dymitra Bratiana. Kiedy król na tę listę się nie zgodził, Dymitr Bratiano zawołał w swym dzienniku *Adeverulu* (*Prawdzie*): „Szczerze radzimy królowi pakować manatki i dobrowolnie się wynieść do Niemiec, bo inaczej czeka go los Battenberga.“ Otóż taki człowiek miał być ministrem! Lecz idźmy dalej. Catargiu ułożył drugą listę, w której zamiast Bratiana postawił Vernescu, i tę król zatwierdził. W parę dni potem, na korytarzu parlamentu, spytano nowego prezesa ministrów pana Catargiu czy jest zadowolniony, a on tak odparł: „Sądzę, że przesilenie jeszcze się nie skończyło i potrwa dopóty, dopóki zamek Pelesz (siedziba królewska) nie znajdzie się zagranicą.“ I taki człowiek jest szefem królewskiego rządu! Słusznie, tegoż dnia, *Romania Libera*, dziennik p. Carpa, zawołał: „Rumuni, skupiajmy się około króla; on dziś jedynym chorążym naszej niezawisłości, a Hannibal już nie przed bramą, ale wewnątrz miasta!“ — Lecz znowu idźmy dalej. Kiedy Catargiu z trybuny krytykował rumuńską politykę w r. 1877 i odwracał się od ligi pokojowej, a piękne oczy robił do Rosji, wszedł do izby Carp; deputowani powstali z miejsc i powitali go oklaskami. Potem odbyło się głosowanie, bo szło o przyjęcie nowego rządu, nowego programu. Rząd otrzymał tylko 7 głosów większości, razem z głosami ministrów. Zatem właściwie miał mniejszość, a jednak został u steru, bo rozumiano, że innego gabinetu niepodobna złożyć.

Zaczęła się działalność nowego rządu. Minister Lahovary we środę wniósł projekt ufortyfikowania wielu miejscowości. Bojarowie, jako russofile, nie chcieli tego projektu, więc oto stał się niebywały wypadek: stronnictwo prezesa ministrów Catargiuego głosowało przeciw projektowi razem z radykałami antidynastycznymi Bratiana, a przedłożenie przeszło większością głosów opozycji. Mamy dziś wyjaśnienie tego faktu; oto stronnicy Carpa i militarnego stronnictwa jenerała Manu oświadczyli poufnie gabinetowi, że jeśli nie wniesie natychmiast do parlamentu projektu o fortyfikacjach, już opracowanego przez poprzedni rząd, to będzie obalony przy pierwszej sposobności. Więc wbrew własnemu przekonaniu, jedynie dla utrzymania się przy miłej władzy, gabinet wniósł ten projekt otrzymał zatwierdzenie jego, lecz oczywiście będzie zwlekał jego wykonanie. Takie sprawowanie i pojmowanie rządu nie jest-że farsą?

Dotąd patrzaliśmy na tę sytuację tak, jak się ona przedstawia w samej Rumunji. Tu widowisko wygląda zdrożnie i zarazem śmiesznie. Lecz spojrzmy teraz na tę scenę ze stanowiska międzynarodowego, a ujrzymy, że owo widowisko jest równocześnie groźne nietylko dla Rumunji i jej króla, ale może nawet dla europejskiego pokoju.

Biuro Reutera ogłasza taki komunikat z Petersburga: „O ile Rosja jest zdecydowana nie mięszać się do wewnętrznych spraw rumuńskich i nie myśli atakować politycznej niezawisłości tego państwa, o tyle żąda, aby jej interesa — o wiele większe w Rumunji niż w Serbji — były należycie respektowane. Z tego powodu przeznacza Rosja swej dyplomacji w Rumunji szczególnie czynną rolę. Dla osiągnięcia tego celu musi ona popierać narodowe aspiracje Rumunów o wiele energiczniej, niż w Serbji. Pod tym względem ma ona zupełne zaufanie do pana Hitrowo.“

Dla dokładnego zrozumienia tych frazesów, zwłaszcza zdania o „narodowych aspiracjach Rumunów“ trzeba tu dodać, że gdy stanął gabinet Catargiu, odezwał się p. Hitrowo prawie publicznie: „No, wyrzuciliście germanofilów z rządu, teraz zostaje wyrzucić Niemca“. — Niemca, to znaczy króla Karola z domu Hohenzollernów. To też dla tego *Norddeutscherka* wystąpiła onegdaj ze swym podanym już w telegramach artykułem, w którym pisze: „Rumunja tyleż nas obchodzi, co Bułgarja. Możemy i do niej zastosować znany frazes o Hekubie. Ta okoliczność, że na rumuńskim tronie siedzi Hohenzollern, bynajmniej nie wpływa na nasze narodowe interesa i przez naszych polityków w rachubę nie jest brana“.

Czy to prawda? Sądzimy, że tylko taka, jak i frazes o Hekubie bułgarskiej. Sama osoba króla Karola może Niemiec nie obchodzić, — choć i to pytanie, boć on kuzynem cesarza Wilhelma II — ale to z pewnością nie jest dla Berlina, — bo i dla całej ligi pokojowej — rzeczą obojętną czy Rumunja stoi po stronie Europy, czy też po stronie Rosji. Rumunja spełniająca rozkazy petersburskie, a więc pracująca tak, jak carat każe, w imię swych **narodowych** interesów, toć to rozbudzenie apetytu do części Siedmiogrodu i południowego skrawku Bukowiny, — to gromadzenie materjałów palnych na tę chwilę, gdy w Petersburgu uznają, że można zacząć pożar.

Oto jest międzynarodowe znaczenie teraźniejszej sytuacji w Rumunji. Powtarza się tu kubek w kubek to, co się stało w Serbji, a co dla dalekowidzów politycznych daje sporo powodów do troski, pomimo, że oni dla publiczności nucą kołysankę.

MEMORJAŁ
Biskupów Bawarskich.

Kiedy walny bój się skończy i ryk wielkich dział ustanie, wtedy długo jeszcze odzywa się lekka pukanina z karabinów, cichnie coraz, oddala się, aż wreszcie całkiem milknie. Wojskowi zauważali, że pokonana strona zawsze ostatnia kończy tę niepotrzebną pukaninę, którą nazwano „gniewem pobitych.“

Takim gniewem pobitych odzywa się prasa akatolicka, ilekroć teraz, po złożeniu broni przez rząd niemiecki przed Apostolską Stolicą, powstanie w Niemczech jakakolwiek religijna kwestja. Takim też gniewem pobitych huczy teraz cała ta prasa z powodu memorjału biskupów bawarskich, wystosowanego do księcia-regenta, i odpowiedzi rządu na ów memorjał. Wystawiono biskupów jako ludzi żądających niesłychanych rzeczy: panowania ciemnoty, despotyzmu religijnego, przewagi władzy duchownej nad świecką, przywilejów społecznych dla księży i t. d. W odpowiedzi rządu dopatrzono się odważnego odparcia tych zuchwałych uroszczeń i poczęto ministrowi Lutzowi prawić komplementa, jako temu, który stoi na straży „największych zdobyczy XIX wieku“: oświaty pozbawionej „przesądów“ religijnych, swobody sumienia, co równoznaczne ze swobodą niesumienności, liberalizmu w rzeczach wiary i t. d. Trzebaż tu dodać, że we wszystkich tych dziennikach nie znaleźliśmy ani całego memorjału, ani odpowiedzi nań, — jeno oba te akta podano swojemi słowami, krótko, a tak, jak było potrzeba, aby sos akatolicki, ów „gniew pokonanych“, wyglądał na uzasadniony.

Milczeliśmy o tej sprawie, dopóki nie otrzymaliśmy całego memorjału i odpowiedzi rządowej. Są to akta tak obszerne, a z treści ich widzimy, że tylko ogólnikowo mogą obchodzić nasze społeczeństwo, iż i my musimy się ograniczyć na streszczeniu ich. Jednakże nie będziemy się uciekali do powtarzania memorjału swojemi słowami, bo to metoda w rzeczach ważnych bardzo niewłaściwa. Podamy postulata, jak brzmią w memorjale, lecz opuścimy długie motywowania, oparte na encyklikach, i tak rzecz skrócimy. Wszelako ostatni postulat — o szkołach — na który najostrzej się rzucono, podamy prawie w całości.

Na wstępie episkopat bawarski przypomina księciu-regentowi, że w r. 1850 wyższe duchowieństwo złożyło królowi memorjał, wykazujący, że praktyka władz rządowych doprowadziła do znacznych odstępstw od zasad i kierunków, jakie między królem Maksymiljanem I a Papieżem zostały w konkordacie wyrażone. Obecnie episkopat uważa za stosowne przypomnieć, że skutkiem rozporządzeń z r. 1873 (ustaw majowych, które dały początek wojnie z Kościołem), całe, mozolnie do skutku doprowadzone dzieło z r. 1854 zostało unicestwione. Episkopat bawarski, licząc też na uczucia pokojowe regenta, ma nadzieję, iż rząd rozważy wszelkie sprzeczności, jakie się z biegiem czasu wytworzyły między konkordatem a dodatkowemi do konstytucji ustawami, i postara się przywrócić harmonię, któraby Kościół od ucisku uwolniła.

Konkretnie stawia episkopat bawarski następujące żądania: 1) Przedewszystkiem prawo dozoru i opieki państwowej nie ma być rozciągane nad kościelną władzą prawodawczą, administracyjną i sądową, władza ta bowiem spoczywa w zupełności w Papieżu i w zjednoczonych z nim biskupach. 2) W zupełnej sprzeczności z prawami Kościoła pozostaje wymaganie państwa, sformułowane w *placetum regium* (prawo cenzurowania przez rząd listów pasterskich). Przestarzały ów przepis w obec powszechnej wolności prasy stawia episkopat bawarski w zupełnie wyjątkowem położeniu, które się Kościołowi daje dotkliwie uczuć i duchowieństwo stawia niejako w podejrzenie w obec ludności. 3) Niemniej dokuczliwem jest ograniczenie, nakazujące biskupom domagać się rządowego upoważnienia, gdy chodzi o wezwanie cudzoziemca do kazania misyjnego lub do innego rodzaju usług w służbie kościelnej. 4) Jeszcze dotkliwiej zostali biskupi bawarscy obrażeni pojmowaniem przez władze rządowe kwestji starokatolickiej. Począwszy od r. 1872, nietylko władze rządowe odmawiały biskupom należnej opieki prawa, lecz prócz tego dopuściły się wkroczenia w zakres praw własności, jakie Kościołowi katolickiemu przysługiwały nad domami Bożemi. 5) Wreszcie: polem, na którem Kościół winien swobodnie używać praw, nadanych mu przez Boga, jest oświata i wychowywanie młodzieży. W tym zakresie domaga się episkopat licznych ustępstw i zmian przepisów rządowych z r. 1873, a żądanie swe tak formułuje i motywuje:

a) Co dotyczy uniwersytetów, to niezaprzeczonym faktem jest, iż duch, który tam panuje, wielekroć przeciwny jest pojęciu chrześcijańskiemu.

W najwyższym stopniu pożałowania godnym, ale niezaprzeczonym faktem jest z jednej strony wzmagający się brak zrozumienia nauki Boskiego objawienia i brak interesu i udziału w życiu kościelnem u wielkiej części naszych mężów, wychodzących z uniwersytetu, z drugiej strony coraz więcej wzrastające szerzenie się niereligijnych i wierze wręcz przeciwnych sposobów myślenia w kołach pół-wykształconych i wśród klasy roboczej. Wstrętny materjalizm, który nasza nowoczesna wiedza wyznaje jawnie i którego uczy, a który człowiekowi odbiera wszelki pogląd na zaświaty, przeciska się z uniwersytetów w najdalsze koła aż do najniższych warstw narodu i sieje tam pod fałszywem mianem nauki i wykształcenia ziarno wszystkich owych socjalistycznych, rewolucyjnych i anarchistycznych dążności, które grożą tak Kościołowi, jak i państwu.

Wobec tego leży w najwyższym interesie państwa samego dopomagać Kościołowi w tak bardzo pożądanem i przez Ojca św. rozpoczętem dziele przywrócenia chrześcijańskiej wiedzy, aby z uniwersytetów jako też z wielu innych ognisk szerzyła się prawdziwa nauka.

b) Z tym niezaprzeczonym obowiązkiem państwa szerzyć wszędzie i popierać prawdziwe zasady chrześcijańskiej wiedzy, trudno pogodzić rozporządzenie ministerjalne zabraniające bawarskim kandydatom teologji wstępu do niemieckiego kolegjum w Rzymie.

Tem boleśniej dotyka ten zakaz, że przecież nie zabroniono nikomu uczęszczać na akademickie odczyty w zagranicznych uniwersytetach.

c) Co do teologicznych fakultetów w uniwersytach i królewskich lyceach w Bawarji, to muszą podpisani Arcybiskupi i Biskupi prosić o łaskawe orzeczenie, aby przy obsadzaniu posad nauczycielskich w lyceach i ustanawianiu profesorów teologji w uniwersytetach królewskie ministerstwo zakomunikowało nazwiska kandydatów odnośnym arcypasterzom, i aby pozostawiono orzeczeniu biskupów wpływ odpowiadający ich stanowisku.

d) Nie mniejsze prawo jak przy obsadzaniu profesorjatów teologji przy wyższych zakładach powinno przysługiwać Biskupom także przy mianowaniu nauczycieli religji w szkołach średnich.

Że jednak nawet największej uznania godna czynność nauczyciela religji we wzmiankowanych szkołach nie może osiągnąć upragnionych rezultatów, jeżeli wykłady innego niereligijnego, lub niechrześcijańskiego nauczyciela przeciw temu pracują, nie ulega to najmniejszej wątpliwości.

To też wolno mieć nadzieję, że władza państwowa nie powierzy nigdy jakiegokolwiek publicznego urzędu nauczycielskiego człowiekowi, któryby należał do wolnomularzy, albo głosił się w słowie i piśmie przeciwnikiem chrześcijaństwa.

Podpisani zniewoleni są prosić w interesie uczącej się katolickiej młodzieży, aby wykład świeckiej literatury i historji Kościoła oddawano zawsze w ręce takich ludzi, którzy dają dostateczną gwarancję objektywnego i nieobrażającego uczucia katolików traktowania rzeczy.

Pierwszem i najważniejszem zadaniem szkół średnich jest, starać się całemi siłami o wzbudzanie i utrzymywanie w uczniach czci i zapału dla religji. Tworzyłoby to brzydki kontrast, gdyby nauka religji była w oczach uczniów podrzędną tylko gałęzią nauki. To też uwzględniona powinna być prośba, aby nauce religji przywrócono pierwotne jej stanowisko wybitne i aby ją równouprawniano z innemi gałęziami nauki przy orzeczeniach o kwalifikacji i odbieraniu egzaminów absolutorjalnych.

Pomyślnych owoców nauki religji i ćwiczeń religijnych nic tak nie niszczy, jak czytanie złych książek. Aby temu złemu skutecznie zapobiedz, łączą podpisani prośbę, aby uwzględniono zapewnione im konkordatem prawo czuwania nad nauką wiary i obyczajów, tak, iżby mogli wydawać nietylko zdanie o książkach do nauki i do czytania w szkołach średnich i elementarnych, ale nadto mieli pewną kontrolę nad bibljotekami szkolnemi.

e) Przy tak znacznym wpływie, jaki wywierają nauczyciele ludowi na wychowanie i wykształcenie chrześcijańskiej młodzieży, należy troska o wykształcenie ich do najświętszych obowiązków duchowieństwa.

Dla tego podpisani czują się zobowiązani do zwrócenia uwagi na wielkie niebezpieczeństwa konfesyjno-mięszanych seminarjów nauczycielskich. Prawdziwie katolickie wychowanie jest w mięszanych zakładach z wielu względów niemożliwe. A jednak katolickie wychowanie jest dla nauczyciela katolickiego niezbędną potrzebą, jeżeli później ma on spełniać swe piękne zadanie, wprowadzając powierzone sobie dzieci słowem i przykładem w życie katolickie.

f) Niezaprzeczona ta prawda występuje najwyraźniej przy nauce i wychowaniu żeńskiej młodzieży przez nauczycielki zgromadzeń religijnych i tłumaczy uznany zresztą fakt, że nauczycielki te we wszystkich kierunkach zbawiennie działają. Usprawiedliwioną zatem wydawać się powinna podwójna prośba, aby z jednej strony nie czyniono ze strony władz rządowych żadnych trudności gminom, które pragną mieć takie nauczycielki, lecz owszem dopomagano im do tego czynem i radą, a z drugiej strony, aby usunięto owe rozporządzenia utrudniające bez potrzeby i w sposób uciążliwy przygotowanie się takich kandydatek do stanu nauczycielskiego i aby dawniej udzielane im ułatwienia znowu przywrócone być mogły.“

Dalej biskupi tak piszą:

„Wasza królewska Wysokość wie już niewątpliwie, jak boleśnie daje się czuć obecnie niezwykły brak kapłanów we wszystkich prawie bawarskich dyecezjach. Wiele probostw osierociało, znaczna część pomocniczych miejsc kapłańskich czeka na obsadzenie, dzieci nie otrzymują nauki religji w sposób pożądany, w gminach nie odbywa się zwykłe nabożeństwo, a wierni nie otrzymują stosownie do życzeń swych św. Sakramentów. Jakiemże byłoby to ułatwieniem dla pieczy dusz, z jakąż wdzięcznością przyjąłby lud bawarski powołanie napowrót owej kongregacji Redemptorystów, która aż do r. 1873 w Bawarji posiadała siedliska, a czynną była w sposób pełen owoców i błogich skutków!

„Równąż wdzięczność zachowaliby dla rządów królestwa bawarskiego wszyscy dobrzy katolicy, gdyby zechciały one poczynić kroki stosowne ku usunięciu praw wyjątkowych państwa niemieckiego, skierowanych przeciw katolickim kapłanom i zakonnikom.

„Poniżej podpisani wypowiadają przed Waszą król. Wysokością wszystkie te tak usprawiedliwione życzenia i prośby w imieniu własnem, jako i imieniu tylu tysięcy współinteresowanych; równocześnie nie mogą oni przemilczeć i tego, jak boleśnie odczuwają przepisy niemieckiej ustawy wojskowej, tyczącej się kandydatów do stanu duchownego. W poczuciu tem i opierając się na zasadzie Kościoła, że służba wojskowa nie da się pogodzić z wykształceniem duchownych i wykonywaniem urzędu duchownego — dodają poniżej podpisani najuniżeńszą prośbę, aby za pośrednictwem królewskiego rządu bawarskiego przepisy niemieckiej ustawy o ogólnej służbie wojskowej w ten sposób zostały zmienione lub interpretowane, aby kandydatom teologji zupełnie darowano służbę wojskową, jeżeli stanowczo przeszli już do stanu duchownego przez przyjęcie wyższego święcenia.

„W ten sposób wyrazili poniżej podpisani arcybiskupi i biskupi bawarscy jak najpokorniej, ale zarazem w poczuciu świętych swych obowiązków i z całą otwartością życzenia swe w obec Waszej król. Wysokości“.

Następują podpisy.

Odpowiedź rządu podamy w artykule następnym.

Nowa ustawa wojskowa.

Dziennik praw państwa z 17 bm. ogłosił już rozporządzenie ministra obrony krajowej, wprowadzające w życie nową ustawę wojskową, tudzież rozporządzenie ministra oświaty, tyczące się ulg przyznanych jednorocznym ochotnikom, będącym zarazem słuchaczami uniwersytetów.

Rozporządzenie ministra oświaty datowane z 12 bm. brzmi jak następuje:

Wedle § 25 ustawy wojskowej z 11 bm. ma być czas czynnej służby jednorocznych ochotników wyłącznie wykształceniu wojskowemu poświęcony. Wpis zatem do uniwersytetu i równoczesne odbywanie służby czynnej na przyszłość nie jest dopuszczalne.

Uwzględniając położenie uczącej się młodzieży, która przed ukończeniem studjów odbędzie służbę czynną, o ile to zgodnem jest z ogólnemi zasadami porządku nauk i wspólnym celem umiejętnego wykształcenia, widzę się spowodowanym na podstawie upoważnienia udzielonego mi najwyższem rozrorządzeniem z dnia 26 z. m. wydać następujące postanowienia:

Co się tyczy immatrykulacji.

§ 1. Postanowienie § 6 lit. c. ogólnego regulaminu studjów dla uniwersytetów z 1 październikа 1850, wedle którego dokonana immatrykulacja na jednym wydziale tak długo ważną pozostaje, dopóki uczeń studjów swoich na tym wydziale przez czas dłuższy, jak jednego półrocza nie przerwie, rozszerzonem zostaje co do jedno-

POGADANKI

na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego

wygłoszone przez

Kazimierza Bartoszewicza

w sali hotelu Saskiego w Krakowie.

(Dokończenie).

Obecnie pikniki urządza się poza domem, w wynajętej sali. Towarzystwo składa się z różnych kół i kółeczek, niepowiązanych często z sobą nietylko towarzyskiemi stosunkami, ale nawet znajomością. — Zachciało się pani domu skakać, więc molestuje męża o urządzenie zabawy. W domu u siebie zabawa kosztowałaby kilkadziesiąt reńskich; lepiej więc zająć się urządzeniem pikniku. Trzeba tylko wynaleźć zdolnego piknikmachera. Roli tej podejmuje się albo sam pan małżonek, albo amant córki, albo narzeczony panny, jeżeli taka istnieje, lub też przyjaciel pani domu, spodziewający się za swoje trudy serdecznej podzięki. Indywiduum takie stanowi typ zupełnie nowy. Jeżeli się dwóch takich piknikarzy z sobą zejdzie, udanie się pikniku jest zapewnione. Piknikierzy siadają do sanek jeżeli ich stać na to, a jeżeli nie, to piechotą odbywają wędrówkę po mieście, napadając znajomych i nieznajomych. Pukają np. do drzwi państwa Mazurowiczów. Pan domu otwiera, starszy piknikier występuje naprzód i mówi: „Jestem Tadeusz Kotyljonowicz, cesarsko królewski auskultant sądowy, a oto mój przyjaciel p. Józef Walcownik, aspirant na młodszego budowniczego przy ck. starostwie.“ Potem następuje wypowiedzenie w krótkich słowach celu złożenia wizyty; pan domu nic nie ma przeciw piknikowi, tylko się musi naradzić ze swą żoną. (Nasi mężowie zawsze muszą się naradzać z żonami.) Pani na to jak na lato, ale rozpoczyna wprzód małą indagację: kto weźmie udział w pikniku? — Naturalnie piknikierzy kłamią jak najęci i wymieniają nazwiska osob, którym się o pikniku ani śniło. Szczęściem, że nie wymieniają nazwiska pani Kontredansowskiej, ponieważ pani Mazurowiczowa nigdyby w jednem towarzystwie z Kontredansowską się nie znajdowała. Piknikierzy biorą gotówką po 3 lub 4 zł. od sztuki i w dalszą puszczają się podróż. Wieczorem tegoż dnia są oni istnym obrazem nędzy i rozpaczy: zadyszani, zziajani, zmęczeni, nóg swoich nie czują, i język im w ustach kołkiem staje. Dodajmy do tego, że muszą się starać o salę, targować o jedzenie, często starać się nawet o szklanki i kieliszki, a to wszystko dla kilku słów podzięki ze strony swej magnifiki, narzeczonej lub pani serca. W dziejach męczeństwa towarzyskiego z końca dziewiętnastego wieku piknikierom należeć się będzie honorowe miejsce.

Jak się odbywa piknik, szanowni słuchacze dobrze o tem wiedzą, ale o jego ujemnych stronach może nie zdawali sobie sprawy. Te resztki życia towarzyskiego, jakie jeszcze przed kilku laty istniały, piknikom w większej części zawdzięczają ostateczny swój upadek. Dawniej jeżeli nie było życia towarzyskiego w ciągu całego roku, to przynajmniej dawało ono w karnawale jakie takie znaki istnienia. Jegomość z jejm ścią naradzili się, zaprosili kilka rodzin znajomych; kuzynek Staś lub syn Jaś sprowadził kilku młodych akademików i tańczono z zapałem do rana. Nawet ciocia Pelasia, choć przeżyła już pięćdziesiątkę w przeczystym stanie panieńskim, wyhasała się znakomicie; a cóż mówić o pani domu, jej przyjaciółkach i młodych panienkach. Młodzież za to że obracała ciocie i mamy, dostała po kawałku polędwicy, zająca i kilkanaście kieliszków wina, co jej się słusznie należało; bo przecież ciężko na to pracowała.

Przez takie wieczorki ścieśniały się stosunki rodzinne, przyjacielskie i towarzyskie. Uboższa młodzież bawiła się bez wielkich wydatków w dobrem towarzystwie, a w nagrodę swych trudów i pracy miała jeszcze sposobność bywania od czasu do czasu w tych domach, które ją na wieczorki zapraszały. W ten sposób nabywała ogłady towarzyskiej, której młodym ludziom na nieszczęście coraz więcej nie staje, a niejedna Zosia, Mania lub Antosia błogosławiły później takiemu wieczorkowi, bo na nim poznały a z czasem pokochały tych co zostali później towarzyszami ich życia.

Jak uważają szanowni słuchacze, wpadłem w ton czuły i moralizatorski, ale trudno mi było od niego ustrzedz się, mówiąc o piknikach. O! bo wierzajcie mi szanowni panowie i panie, te pikniki oprócz chwilowej rozrywki, żadnej innej korzyści wam nie przynoszą, a wy młode panienki, których dusza radaby do raju, nie szukajcie sobie mężów na piknikach, ani wy młodzi panowie, dozgonnych towarzyszek życia. Dla czego? powiem wam w jednej z następnych pogadanek, kiedy będę mówił o niedobranych małżeństwach. Tymczasem aby być bezstronnym, muszę przyznać piknikom jednę zaletę a mianowicie: szerzenie zasad demokratycznych. Prawda, że ludzie tańczący na nich dzielą się na kółeczka i są nazajutrz dla siebie całkiem obcy, ale zasada bezwzględnej równości przeprowadzoną jest w płaceniu wkładek. Cztery lub pięć zł. płaci tak dobrze obywatel kamieniczny mający 20 tysięcy rocznego dochodu, jak biedny koncypient adwokacki, auskultant lub akademik, który może 500 zł. na rok nie posiada. Jest to wygodna zasada, zupełnie podobna tej, jaką się rządzi komitet składki narodowej dla Matejki: „Daj jaśnie panie guldena i ty biedny szewcze daj także guldena, wszakże jesteście sobie równi“.

Na zakończenie tej pierwszej pogadanki, mam do szanownych moich słuchaczy pokorną prośbę. Garstce zadowolnionych z pogadanki jeżeli się tacy znajdują, z góry dziękuję, niezadowolnionych jednak proszę o pobłażanie dla siebie i o delikatne obejście się z pogadanką. Nie idzie mi o rzecz, lecz o formę. Podam im na to bardzo łatwy sposób. Było to przed laty ośmiu czy dziesięciu, jakoś w tym czasie, kiedy stanowczo uchwalono, że pomnik Mickiewicza stanie za dwa lata — tak! to już będzie z lat dziesięć. Jeden z moich przyjaciół ożenił się w tym czasie, a że to był człowiek rozumny, rozsądny i przewidujący, troszczył się już z góry o losy swego przyszłego potomstwa, jak mu zapewnić byt i dać wychowanie. Między innemi namyślał się głęboko jakby ustrzedz swoje dzieci od niegrzecznych, nieprzyzwoitych i ordynarnych wyrażeń. Poradziłem mu przeto żartem, aby w domu swoim wprowadził użycie odrębnego słownika. Zamiast służącemu powiedzieć: ty ośle, niezdaro, bałwanie, niech mu powie: ty telefonie, deficycie, intervjewie. W ten sposób wytłumaczyłem mu, dzieci choćby się przezywały, ustrzegą się od wyrazów, o które się obawia. Przed pół rokiem, zapomniawszy o udzielonej niegdyś radzie, odwiedziłem mojego przyjaciela i usłyszałem jak 7-letni jego synek powiedział do drugiego: „daj mi pokój, taki z ciebie estetyk, że wytrzymać trudno.“ Zdziwiony usłyszeniem tych wyrazów w ustach 7-letniego malca, zapytałem mojego przyjaciela o wyjaśnienie. Ten mi przypomniał udzieloną przezemnie radę i dodał, że wyraz estetyk w jego domowym słowniku, znaczy toż samo, co nudny, nieznośny. Dalej objaśnił mnie, że jeżeli jedno z jego dzieci chce powiedzieć drugiemu: głupiś, to mówi: jesteś konkursowy. Przy wielkiej irytacji przezywają się, fortencerami, ankietami, a jeżeli który z malców jest do ostateczności doprowadzony, to woła ze złością: ty obrzydły palecie egzekucyjny! Otóż ja upraszam niezadowolnionej publiczności, żeby nie opowiadała, że prelegent był nudny i ciężki, lecz raczyła mówić, że był... estetykiem i nie nazywała jego pogadanki niemądrą, lecz... konkursową!

rocznych ochotników, odbywających służbę czynną w czasie studjów w tym kierunku, że immatrykulacja ważną pozostaje przez cały pierwszy rok służby czynnej.

Wspomnianym immatrykulowanym, wszelako nie wpisanym uczniom, przysłużają w tym czasie, bez względu na ich stosunek wojskowy, wszystkie prawa i obowiązki obywateli akademickich, o ile one nie zależą od wpisu na pojedyńczy przedmiot. Rok ten jednak w przepisany czas studjów wliczonym nie będzie.

§ 2. Aby i ta młodzież, która swą jednoroczną służbę czynną bezpośrednio po złożeniu egzaminu dojrzałości odbywa, zarówno z młodzieżą w § 1 wymienioną w czasie tego roku czynnej służby korzystać mogła z praw i obowiązków obywateli akademickich, dozwala się jej uzyskać immatrykulację na jednym z uniwersytetów bez równoczesnego wpisu na przedmioty.

Immatrykulacja taka ważną zostaje podczas pierwszego roku służby czynnej.

§ 3. Podobne zastosowanie mają wzmiankowane postanowienia względem uczni akademji technicznych i akademji rolniczej.

Uważać zatem należy szczególnie zwyczajnych uczni tych zakładów, którzy służbę czynną jako jednoroczni ochotnicy w czasie studjów odbywają, podczas pierwszego roku służby czynnej jako zwyczajnych immatrykulowanych uczni tych zakładów.

Również zezwala się tym uczniom, którzy służbę czynną jako jednoroczni ochotnicy bezpośrednio po złożeniu egzaminu dojrzałości odbywają, uzyskać immatrykulację jako zwyczajni uczniowie jednego z tych zakładów bez wpisu na przedmioty.

Uczniowie tacy nie opłacają za ten rok żadnego czesnego.

Co się tyczy poświadczeń frekwencji dla uczni medycyny.

§ 4. Uczniom medycyny, którzy podczas swych studjów półroczną swą służbę czynną w linji w dniu 1 kwietnia rozpoczynają, udzielić należy poświadczeń frekwencji za półrocze zimowe już w ostatnich ośmiu dniach marca, nawet gdyby prawidłowy termin udzielania tych poświadczeń innym uczniom później się rozpoczynał.

Co się tyczy stypendjów, uwolnienia od czesnego, opłat naukowych i taks egzaminacyjnych.

§ 5. Immatrykulowani na uniwersytetach jednoroczni ochotnicy pozostają podczas pierwszego roku służby czynnej w używaniu nadanych im w celu studjów na tych uniwersytetach stypendjów.

Wypłata zapadłych rat stypendyjnych nastąpi za kwitami, widymowanymi przez przełożoną władzę wojskową stypendysty i władzę akademicką w dotychczas praktykowany sposób.

§ 6. Odbywanie jednorocznej służby czynnej przez zwykłych immatrykulowanych uczni uniwersytetów, nie przeszkadza nadaniu im stypendjum.

§ 7. Ci jednoroczni ochotnicy, którzy w myśl § 25 ustawy z 11 kwietnia 1889, drugi rok czynnie służyć mają, mogą w pierwszych czterech tygodniach drugiego roku służby, wnieść do władzy akademickiej widymowaną przez przełożoną władzę wojskową prośbę o wstrzymanie dalszego nadania posiadanego przez nich stypendjum, która tę prośbę wraz z swą opinją władzy fundacją zawiadującej przedłożyć ma.

Jeżeli po ukończeniu drugiego roku służby, studja swe bezpośrednio kontynuować będą, zasygnowanem mu zostanie przed rozpoczęciem roku szkolnego stypendjum napowrót.

§ 8. Tym stypendystom, którzy służbę czynną jako jednoroczni ochotnicy dopiero po ukończeniu studjów odbywają, zastrzeżonem zostaje prawo poboru jednorocznej kwoty ich stypendjum na wypadek złożenia egzaminów ścisłych, względnie egzaminu nauczycielskiego dla gimnazjów i szkół realnych, w sposób dotychczas przepisany. Termina w tym celu postanowione liczyć się mają od czasu ukończenia służby czynnej.

§ 9. Postanowienia w §§ 5 do 8 zawarte zastosowane mają być tylko o tyle, o ile nie sprzeciwiają się zarządzeniom fundatora.

§ 10. Zresztą zatrzymują swą moc obowiązujące przepisy co do udzielania, dalszego pobierania i odebrania stypendjum także co do jednorocznych ochotników z tem, że co się tyczy tych świadectw studjów, które wymagają faktycznego kontynuowania nauk (świadectw z egzaminów i kollokwiów) nie ten czas podczas którego stypendysta, albo ubiegający się o stypendjum służbę czynną odbywał, lecz okres czasu służbę wojskową bezpośrednio poprzedzający pod rozwagę wziąć należy.

§ 11. Co się tyczy uwolnienia od czesnego, względnie opłat naukowych i taks egzaminacyjnych, zastosować należy względem wymaganych świadectw studjów odnośne postanowienia paragrafu 10.

Co się tyczy egzaminów, a mianowicie:

Teoretycznych egzaminów państwowych na wydziałach prawno politycznych.

§ 12. Kandydatom do egzaminu państwowego historycznego, którzy rozpoczynają jednoroczną służbę czynną w październiku bezpośrednio po ukończeniu przez nich czwartego półrocza następującym i to nie w mieście, w którem uniwersytet, na którem nauki pobierali, się znajduje, wyznaczyć należy na ich prośbę, jeżeli okoliczność tę należycie udowodnią, termin do egzaminu zamiast w październiku, w czasie między 20 a 28 września.

Prośby o przypuszczenie do tego egzaminu wnosić należy zresztą w ten sam sposób, jak prośby o przypuszczenie do egzaminu w terminie październikowym.

§ 13. Przy oznaczeniu dnia do egzaminu tym kandydatom, którzy egzamin państwowy historyczny w czasie służby czynnej składać zamierzają, uwzględnić należy wedle możności w granicy zwykłych terminów do egzaminów ich wojskowy stosunek służbowy i oparte na nim uzasadnione życzenia.

Uwzględnienia tego jednak domagać się mają tylko ci kandydaci, którzy charakter swój jako jednorocznych ochotników, albo wkrótce nastąpić mające rozpoczęcie służby w zgłoszeniu swem do egzaminu należycie udowodnili.

Dziekan ma sporządzić osobny spis tych kandydatów i wręczyć go w krótkiej drodze prezesowi komisji.

§ 14. Uczni, którzy służbę czynną jako jednoroczni ochotnicy już ukończyli, albo też ją w październiku bezpośrednio po ukończeniu studjów następującym rozpoczynają, przypuścić należy do egzaminu państwowego sądowego już w lipcu.

§ 15. Uczni, którzy rozpoczynają czynną służbę jako jednoroczni ochotnicy w październiku bezpośrednio po ukończeniu przez nich studjów następującym, przypuścić należy do egzaminu państwowego z nauk politycznych, jeżeli złożyli w myśl § 14 egzamin sądowy z pomyślnym skutkiem, w czasie około 20 a 28 września;

Drugiego rygorozum na wydziale medycznym.

§ 16. Uczniowie medycyny, którzy odbyli przepisaną w § 27 ust. z dnia 11 kwietnia 1889 półroczną służbę czynną w linji, jeżeli złożyli już pierwsze rygorozum medyczne z pomyślnym skutkiem i wykażą się, iż przez cztery półrocza odbywali praktyczne ćwiczenia w klinice medycznej, przypuszczeni być mogą do drugiego rygorozum medycznego już w ciągu dziesiątego półrocza ich studjów;

Egzaminów nauczycielskich dla gimnazjów i szkół realnych.

§. 17. Ci kandydaci stanu nauczycielskiego, którzy odbyli służbę czynną jako jednoroczni ochotnicy, mogą już w początku siódmego półrocza studjów uniwersyteckich, przepisanych w artykule 2 rozporządzenia ministerjalnego z d. 7 lutego 1884 (dz. p. p. nr. 26) dotyczącego egzaminów na nauczycieli gimnazjów i szkół realnych, upraszać o doręczenie im tematu wypracowania pisemnego, w domu obrobić się mającego, jeżeli odpowiedzieli zresztą wymogom powołanego wyżej rozporządzenia ministerjalnego: egzaminów promocyjnych i państwowych na akademiach technicznych i akademji rolniczej.

§. 18. Immatrykulowanych zwykłych uczni akademji technicznych i akademji rolniczej, którzy bezpośrednio po odbyciu służby czynnej, jako jednoroczni ochotnicy, studja swe prawidłowo kontynuują, traktować należy pod względem dodatkowego przypuszczenia do egzaminów promocyjnych i państwowych, tak, jak gdyby przerwa studjów u nich nie miała miejsca.

§. 19. Tych uczni, którzy bezpośrednio po odbyciu służby czynnej pierwszy egzamin państwowy składać chcą, przypuścić ma prezes komisji egzaminacyjnej pierwszego egzaminu państwowego do tego egzaminu w terminie październikowym, lub też w następującym po tem terminie lutowym, jeżeli zgłosili się w czasie od 1 do 8 października.

Postanowienia przejściowe.

§ 21. Rozporządzenie to wchodzi w życie natychmiast.

Ulgi przyznane w ustępie IV co do terminów do egzaminów, nie mają jednak zastósowania do tych jednorocznych ochotników, którzy przy wejściu ich w życie już są albo byli w czynnej służbie, w takim razie jeżeli wliczyć im należy i tak czas studjów uniwersyteckich podczas czynnej służby w czas studjów wymagany do przypuszczenia do egzaminu.

§ 22. Ulgi, przyznać się mające uczniom akademji sztuk pięknych w Wiedniu, odbywającym czynną służbę jako jednoroczni ochotnicy, uregulowane zostaną osobnem postanowieniem.

Gautsch m. p.

List do Redakcji.

(W sprawie gorzelni kociołkowych.)

Równie jak p. K. H. nie jestem i ja bezwarunkowym zwolennikiem gorzelenek kociołkowych i za daleko rentowniejsze i pewniejsze przedsiębiorstwo gospodarcze uważam wyrób mączki kartoflannej; jednakże z powodów:

a) że przemysł ten w Galicji jest zupełnie dotąd nieznany,

b) że ogół nasz rolniczy jest niezmiernie konserwatywny i mało przedsiębiorczy,

c) że urządzenie krochmalni kosztuje według okoliczności 8 do 12 tysięcy złr.,

d) że mączkarnia ze względu na znaczniejszy kapitał nakładowy winna być na szersze rozmiary prowadzona, i wymaga większej ilości kartofli, których jej jeden folwark dostarczyć nie jest w możności, a zawiązanie spółek w naszych warunkach nie jest zbyt łatwem, przemysł ten u nas jeszcze nie tak prędko się rozwinie.

Uważam przeto gorzelenki kociołkowe dla gospodarstw folwarcznych średnich rozmiarów na razie za korzystne i stan kultury tychże gospodarstw podnieść mogące.

Sam p. K. H. przyznaje, że gorzelenka kociołkowa jest w stanie na dobę wyprodukować z 12 c. m. kartofli 100 litrów 100 prct okowity, co się zresztą z rezultatami, obecnie w praktyce osiągniętemi, zgadza. Zestawmy teraz koszta produkcji tych 100 litrów okowity i tak: 12 zł. 77 ct. akcyza, 5 zł. słód, 5 zł. gorzelnik i pomocnicy, 3 zł. opał, 2 zł. 23 ct. drożdże prasowane i inne drobne wydatki, a licząc 100 litrów 100 prct. takiej szumówki po 40 zł. pozostanie za 12 c. m. kartofli 12 zł. i wywar.

Co do lutrowania szumówki gorzelnie kociołkowe według § 77 ustawy mają ułatwienie i sądzę, skoro tylko aparat dystylacyjny profesora Hoffa pod względem ceny ukaże się przystępnym, że właśnie dla gorzelenek tych ukształtują się sprzyjające warunki wyrobu i zbytu czystych i zdrowych wódek na konsumcją miejscową i rozwinie się gałęź drobnego krajowego przemysłu. Gdyby nawet ceny okowity obniżyć się miały, zawsze jeszcze według powyższego zestawienia gorzelenki kociołkowe łatwiej je znieść będą mogły, jak gorzelnie parowe.

Zresztą wymagania do rentowności jakiegokolwiek przedsiębiorstwa są względne i zależne od pragnień przedsiębiorcy, podczas kiedy jeden z nich zadawalnia się zyskiem umiarkowanym, inny chciałby mieć sto procent. Dowodem na to narzekania na przesilenie cukrownicze w Rosji, a przecież w ubiegłej kampanji cukrownie tamtejsze dały od 10 do 25 prct. dywidendy i to nazywa się przesilenie. Ten sam stosunek w przybliżeniu istnieje u nas co do gorzelnictwa. Co do handlu i obawy obniżenia się znacznego cen okowity w przyszłości, byłbym zdania wyrzeczonego przez p. dr. Komierowskiego na ostatniem walnem zebraniu centralnego Towarzystwa gospodarczego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, „że po każdej reformie następuje pewien zastój“. Tymczasem cena okowity w stosunku do zmniejszonych kosztów produkcji bynajmniej się u nas nie obniżyła, tak że i dalsze cofnięcie się konsumcji można uważać za rzecz conajmniej problematyczną i sądzę, że w odradzaniu produkcji okowity trzeba być bardzo ostrożnym. Wreszcie z obecnych cen okowity jeszczeby jakiś procent opuścić można, a przedsiębiorstwo gorzelniane jeszczeby się jako tako opłacało.

Mniemam, że konkurencja gorzelenek kociołkowych dla gorzelni parowych u nas ani niebezpieczną ani też znaczną być nie może. Małych właścicieli rolnych ze względu, na brak inteligencji, na rozdrobnienie gruntów na stosunkowo dosyć znaczne koszta nakładowe nie ma co brać w rachubę. Oprócz tego opłata 2000 zł. na fundusz propinacyjny od założenia gorzelenki na gruncie rustykalnym, interes ten dla włościanina poprostu uniemożliwia. Pozostają tedy właściciele dominikalni, z tych znaczna liczba posiada gorzelnie parowe, wielu z nich majątki wypuszcza w dzierżawę a dzierżawca gorzelenki nie urządzi, bo nie będąc pewnym, czy po ekspiracji kontraktu nadal się przy dzierżawie utrzyma, czy mu też nie wypadnie urządzenia całego, które około 1500 zł. kosztować będzie, zbyć prawie za nic, kapitału ryzykować nie zechce. Pozostaje mniejszość właścicieli tabularnych dominikalnych, których trzeba brać w rachubę a i z nich znaczny procent jeszcze odpadnie, skoro się zważy, że przysługujący im przywilej urządzenia bez opłaty gorzelenki z wykupnem prawa propinacyjnego upada.

Starałem się wyjaśnić, kwestję rentowności gorzelenek kociołkowych, ich korzyści dla konsumcji miejscowej i przemysłu krajowego, usunąć obawy przed nadprodukcją okowity i konkurencją dla gorzelni parowych. Pragnąłbym jednakże, co jest rzeczą bardzo ważną dla mających zamiar urządzenia gorzelenki kociołkowej, wyświecenia niejasnych punktów ustawy gorzelnianej, aby uniknąć dowolnego ich tłómaczenia przez władze skarbowe, aby być pewnym czego się w poszczególnych razach trzymać, co dozwolone, co zabronione, co i w jaki sposób winno być urządzone, jakim trybem powinno się odbywać postępowanie techniczne:

a) Czy Ministerstwo skarbu uprawnione jest wydać do ustawy gorzelnianej przepisy wykonawcze, określające bliżej sposób zakładania i urządzania gorzelenek kociołkowych?

b) Czy w ogóle i w jaki sposób powinien być kocioł do kartofli gotowania zamurowany?

c) Jak rozumieć § 42 licz. 3 ustawy, to jest, że przygotowanie zacieru aż do przeniesienia go do przyrządu odpędowego musi się odbywać w tym samym naczyniu, i czy kartofle po ugotowaniu ich wolno przenosić do kosza Wereckiego, umieszczonego nad kadziami fermentacyjnemi, czy też skarbowość nie może czasem wymagać miażdżenia ich w kadzi fermentacyjnej?

d) Sądzę, że użyciu jednej z drożdżanek do napełniania kociołka odpędowego sprzeciwia się właśnie pojęcie o bezpośredniem przenoszeniu zacieru, a użycie na ten cel rynny lub rury bynajmniej się ustawie nie sprzeciwia.

e) Sam sposób zamurowania kociołka odpędowego daje powód do kolizji z władzami skarbowymi, podczas kiedy w Czechach i na Bukowinie tamtejsze władze skarbowe przeciwko zamurowaniu kociołka odpędowego, w sposób identyczny jak w Sinkowie, nie robią zarzutu, właśnie z powodu takiego samego zamurowania kociołka odpędowego gorzelenkę Sinkowską zamknięto, utrzymując, że przestrzeń ogrzewalną powiększono.

B.

Kronika.

Lwów, dnia 19 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczej straży pożarnej w Makowie, w powiecie myślenickim, na sprawienie rekwizytów pożarniczych, zapomogę w kwocie 50 zł.

Obywatelstwo honorowe. Ksiądz dr. Adam Kopyciński, poseł do Sejmu i do Rady państwa, otrzymał obywatelstwo honorowe miasta Ciężkowice, które mu tamtejsza Rada miejska za położone około podniesienia mieszczaństwa zasługi, ofiarowała.

Członkami komisji egzaminacyjnej oddziału nauk politycznych mianowani zostali przez ministra oświaty, oprócz dra Stanisława Starzyńskiego, o którego mianowaniu podaliśmy wczoraj, nadto pp. dr. Karol Engel, sekretarz Prokuratorji Skarbu, dr. Gustaw Roszkowski, profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Ruski Komitet wyborczy, utworzony przez ruskich posłów sejmowych, ukonstytuował się wczoraj. Donosi o tem *Diło*. Przewodniczącym komitetu jest poseł T. Bereżnicki, zastępcami jego dr. Al. Ogonowski i Bogdan Dziedzicki, sekretarzem dr. Konst. Lewicki i dr. Jan Lityński. W skład komitetu wchodzą: sześciu ruskich posłów sejmowych, siedmiu mężów zaufania z grona Rady ruskiej i tyluż z „Rady Narodnoj“, oraz dwaj mężowie zaufania ks. Metropolity. Komitet ma się jeszcze uzupełnić mężami zaufania obu ruskich politycznych Towarzystw. *Diło* wita komitet z radością, zaznaczając, że jako złożony z najszanowniejszych we Lwowie Rusinów, zdoła sobie zapewnić powagę i wzbudzić powszechne zaufanie.

Konkurs na posadę lustratora-inżyniera przy Radzie powiatowej w Cieszanowie z płacą 600 zł. i dodatkiem 400 zł. na objazdy, jest rozpisany z terminem do dnia 15 maja.

Zakopane. *Diło* dowiaduje się, że rząd zamierza nabyć Zakopane na rzecz funduszu religijnego.

† Joanna Rossowska. W dniu wczorajszym rozstała się z tym światem po długich i ciężkich cierpieniach, w 23 roku życia, ś. p. Joanna z Pfisterów, małżonka znanego w mieście naszym młodego a pełnego talentu literata i poety Stanisława Rossowskiego. Sama wyższemi obdarzona zdolnościami, próbowała także sił swoich na niwie literackiej, umieszczając drobne lecz wdzięczne i głębokim liryzmem zabarwione utwory poetyczne w rozmaitych pismach krajowych. Była też kierowniczką sympatycznego pisma dla dzieci p. n. *Mały światek*.

Pogrzeb przedwcześnie zgasłej odbędzie się jutro, w sobotę o godzinie 3 po południu z domu pod l. 20 przy ul. Krasickich.

Do ankiety dla reformy studjów prawniczych, która odbyć się ma w czerwcu w ministerstwie oświaty w Wiedniu, powołani zostali z krakowskiego wydziału prawnego prof. dr. Zoll i prof. dr. Dargun.

Całunem śmierci i żałoby pokryla się dziś ziemia. Śnieg grubą warstwą pokrył zaledwie poczynające się zielenić pola i łąki, a rozbudzone życie przyrody znów zamarło w dniu męczeńskiej śmierci na krzyżu Tego, który dla tego z niebiańskich wyżyn zeszedł na padół ziemski, aby nas odkupić i zbawić. Dziś, kiedy w całym świecie chrześcijańskim na znak ciężkiego smutku umilkły dzwony, a czarną krepą pokryto stoły Pańskie — umilkł świergot ptasząt, na chwilkę ścięło się pod lodowatą skorupą rozbudzone życie przyrody i całun żałoby okrył ziemię, jakoby na wymowny dowód, iż wraz z całym katolickim światem dziś obchodzi ona dzień żałoby poważnej i pełnej posępnych rozpamiętywań, a w całej swojej wiosennej krasie i blasku zbudzi się do nowego życia i ruchu, kiedy przebudzone po dwudniowem milczeniu dzwony kościołów zwiastować będą światu: Alleluja!

Zmarli. Józef hr. Żółtowski syn ś. p. Adama z Ujezda, zmarł w Urbanowie w Poznańskiem po długiej chorobie w 42 roku życia.

Zmarły był jednym z najwybitniejszych obywateli Wielkopolski, który tak na polu parlamentarnem jak i pracą na roli zasłużył się krajowi, spełniając gorliwie i z zapałem obowiązki swoje w obu tych kierunkach.

W Krakowie zmarła Modesta z Płońskich Kremerowa wdowa po dr. medycyny w 74 roku życia.

Teodor Jachimowicz, rodem z Bełzca pensjonowany malarz teatrów wiedeńskich, zmarł w Wiedniu przeżywszy lat 80.

Anna z Babeckich Świetnik wdowa po obywatelu m. Lwowa, zmarła w 48 roku życia.

Marja Karczowa, żona adwokata krajowego, zmarła we Lwowie w 44 roku życia.

Wspólne święcone w Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbędzie się w przewodnią niedzielę (dnia 28 bm.) o godzinie 11 przed południem, na któręto uroczystość wydział zaprasza najuprzejmiej członków honorowych i rzeczywistych.

Piękny przykład daje dyrekcja kolei państwowych w sprawie dawania wypoczynku swoim urzędnikom. — Otóż na kolejach państwowych tak zorganizowano tok służby, że co drugą niedzielę przez cały rok każdy urzędnik jest wolny, a prócz tego dostaje corocznie dla pokrzepienia sił dwutygodniowy urlop.

Widocznie poszła tu dyrekcja kolei państwowych za przykładem praktyki adm. i sądowej w Prusach, gdzie każdy urzędnik ma co roku sześciotygodniowy urlop i przez lato opróżniają się biura rządowe w pewnej z góry oznaczonej kolei. — Pomimo znanej praktyczności Prusaków, którzy i w tej sprawie oparli się na doświadczeniu, że po wypoczynku każda praca idzie raźniej i chętniej — nasze urzędy nie przyswoiły sobie dotąd zwyczaju urlopowania swoich urzędników jedynie dla wypoczynku; lecz udzielając urlopu tylko w razie choroby, zmuszają urzędników do częstego popełniania kłamstwa, aby na podstawie urojonych chorób wyrobić sobie mogli urlop i choć przez kilka tygodni odetchnąć świeżem wiejskiem powietrzem.

Uwagę urzędu budowniczego zwracamy na dom l. 40 przy ul. Sykstuskiej, który zarysował się na fasadzie głównej ponad bramą wjazdową aż do gzymsów drugiego piętra W interesie bezpieczeństwa mieszkańców tego domu, którzy o tę notatkę nas prosili, należałoby sprawdzić przez rzeczoznawców to uszkodzenie i zarządzić albo jego naprawę, lub opróżnienie tej kamienicy.

Zawsze świeże fijołki. Ażeby fijołkom jak najdłużej ich świeżą zachować woń, należy zerwać świeżo zakwitłe, odrzucić łodyżki i sam tylko kwiat w suche, szczelnie zamknięte, a nie zbyt wielkie szklanne naczynie wsypać i posypać solą; na sól dać drugą warstwę fijołków i tak naprzemian póki szklanne naczynie napełnione nie będzie poczem hermetycznie je zamknąwszy, postawić w chłodnem miejscu na parę tygodni.

Po upływie tego czasu trzeba tylko na chwilę otworzyć wieko naczynia, ażeby pokój cały napełnił się miłym zapachem świeżych fijołków, choć pora ich kwitnienia dawno już minęła. Zamykając zawsze szczelnie napowrót naczynie, można przez kilka miesięcy zachować w ten sposób świeżą woń fijołków.

W sprawie tragicznego zgonu Klemensa Zana umieszcza *Wiek* warszawski otrzymaną z Wilna korespondencję, która podaje w wątpliwość czy Zan istotnie samobójczą skończył śmiercią, czy padł ofiarą zabójczego zamachu. W obec bowiem wyników sekcji sądowo-lekarskiej fakt samobójstwa stał się wątpliwym i lekarze przy oględzinach nie orzekli nic stanowczego co do rodzaju śmierci, śledztwo sądowe trwa zatem dalej i czekać trzeba aż do jego ukończenia na ostateczne wyjaśnienie smutnego wypadku.

Herbata, której użycie rozpowszechniło się tak, iż stała się ona artykułem codziennego napoju — bywa niemiłosiernie fałszowaną, w sposób często zdrowiu szkodliwy, czasami wszelako zupełnie niewinny, zastępując liście chińskiego krzewu liśćmi innych roślin — Otóż niedawno temu odkryto w głębi Rosji całą włość, której ludność zajmuje się od dawien dawna wyrobem sztucznej herbaty z poziomkowych liści, a pewien kupiec rosyjski zgłosił się do departamentu handlu i rękodzieł z prośbą o wydanie mu trzyletniego przywileju na fabrykację herbaty z zioła zwanego „duszyca“.

Są to wskazówki, dla amatorów herbaty sprowadzanej z Rosji, iż nie zawsze jest ona herbatą chińską.

Siła robocza maszyn parowych całego świata przedstawia się imponująco. Maszyny stałe wraz z lokomotywami i lokomobilami przedstawiają siłę 46 mil. koni, co równa się sile prawie miljarda ludzi, gdyż jednostka dynamiczna siły roboczej maszyna, zwana siłą jednego konia równa się sile trzech zwykłych koni lub sile 21 ludzi dorosłych. Dziś przeto ludność świata, wynosząca obecnie 1456 miljonów, użyciem pary niemal zdwoiła swoję siłą roboczą i

57)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Pani Strzelska, jak to słusznie przewidział prezes, propozycję udziału i przewodniczenia w teatrze amatorskim przyjęła z wdzięcznością obdarzonego biedaka. Nudziła się śmiertelnie nad francuskiemi romansami, ostatnim ratunkiem, który jej przy najnudniejszym mężu pozostał. I ona wzdragała się z początku dla formy, a uległa pod pozorem poświęcenia, aby tylko „tej kochanej prezesowej“ uprzyjemnić uroczystość domową. Poświęcenie to chciała posunąć dalej; o ileby się teatr powiódł, proponowała, aby go powtórzyć na dochód biednych w gubernialnem mieście, na co rozumie się Chrząski się zgodził, o ileby go ważne sprawy zbyt wcześnie do stolicy nie powołały.

Antrepryza teatralna zaczęła się rozwijać w całej pełni: był już dyrektor i dyrektorowa, zarazem przedstawiciele ról głównych. Chodziło już tylko o skompletowanie amatorów i wybór sztuki, gdyż, przeciwnie jak na widowiskach publicznych, tu sala i widzowie byli pewni. Publiczności w Łążynie nie zabraknie, prawda, że bezpłatnej i jeszcze ugoszczonej przez gospodarzy; trudniejsza rzecz o aktorów, szczególnie na drobniejsze role. Chodziło jeszcze o język, w jakim grać miano. Pani Strzelska upierała się przy francuskim, tem więcej, że niedawno arystokratyczne kółko stolicy francuską sztukę na teatr amatorski wybrało. Chrząski był bardziej postępowy i forytował polską komedję. Obie strony zrobiły sobie wzajemne ustępstwa i postanowiono wybrać sztukę francuską i polską. Pani Strzelska miała zaprosić amatorów i amatorek; Chrząski miał ściągnąć sztuki z biblioteki teatralnej, postarać się o przepisanie ról, tak aby w ciągu dni kilku do prób przystąpić było można.

Przez czas tej konferencji prezes miał obszerną dyskusję z panem Strzelskim o wyższości owiec rasy negretti nad rembouilletami.

Około jedenastej prezes z Chrząskim powracali do domu.

— I cóż, przystała? byłem tego pewny, — pytał Lipnicki pana Adama.

— Przystała jak najchętniej, próba będzie za pięć dni. Egzemplarze sztuk sprowadzę z Warszawy. Ale zkąd ja u licha przepisywacza znajdę? — troszczył się pan Adam.

— Dam ci pisarza prowentowego.

— Może z polską sztuką poradzi, ale mamy grać jednę po francusku.

— A... to już nie wiem... — zamyślił się prezes. — Wiesz i na to znalazłem sposób! — zawołał radośnie po chwili. — Poprosimy do pomocy guwernantkę.

Współcześnie Strzelski rozpytywał żonę, zkąd się wzięła nagła wizyta prezesa, tak niezwyczajna dla niego w żniwa, i czego od niej żądał w tak długiej rozmowie powinowaty Lipnickich.

— Gramy teatr amatorski, — odpowiedziała Strzelska.

— Gdzie?... co?... jak?... — badał przerażony mąż...

— Naprzód na imieniny Lipnickiej, a potem na dobroczynność.

— I ty grać będziesz?...

— Naturalnie, nie mogłam odmówić.

— Może toalety nowe wypadnie sprawiać?

— Co najwyżej parę nowych sukien, — odrzekła z zimną krwią Strzelska.

Właściciel Bronic, choć niedołęga, zaklął tak energicznie, że szczęście całe, iż Lipnicki z Chrząskim już do domu dojechali, bo dobre życzenia Strzelskiego mogły im w drodze napędzić wypadek.

Co jednych cieszy, martwi często drugich. Odwieczna ta maksyma sprawdzała się na małżonkach Strzelskich w sposób bardzo jaskrawy: pani poszła spać rozpromieniona, pan sadził djabłami do poduszki, aż mu chrapanie długą litanię przerwało.

W pięć dni może po ułożeniu owego teatru amatorskiego, prezes jak zwykle przyszedł do parku, gdzie Iza dozorowała spaceru i popołudniowej zabawy swoich uczennic. Tym razem jednak nie ukrywał się z powrotem do domu, przeciwnie zajechawszy przed ganek ostentacyjnie, konia oddał stajennemu. Wstąpił później jeszcze do swego pokoju, gdzie wziąwszy z biurka małą, żółto oprawną książeczkę, zaczął dopiero Izy szukać po ogrodzie. Guwernantka siedziała na ławce, w samym końcu cienistego szpaleru, gdy Mimi z Lorcią wziąwszy się za ręce skakały przez sznur, z wielkiem zajęciem oddając się tej hygienicznej zabawie. Jeżeli jednak Lipnicki śmiało przeszedł przez korytarz i ogród, to za to zbliżając się do Izy miał minę widocznie zakłopotaną. Przywitawszy się z nią, odrazu chciał zrzucić ciężar z serca.

— Mam wielką prośbę do pani — rzekł.

— Prośbę? pan prezes do mnie?... przecież ja tu jestem w tym charakterze, że ja tylko mogłabym mieć prośby do państwa.

— Każdą spełnilibyśmy z największą przyjemnością... to jest każdą — dodał poprawiając się prezes — którą oczywiście moglibyśmy spełnić.

— A więc i ja także gotowa jestem spełnić wszelkie żądania pana prezesa, w granicach mojej możności.

— Widzi pani, urządzamy z Adasiem na imieniny żony teatr amatorski.

— Coś mi już dzieci o tem wspominały.

— Zajmuje się tem pani Strzelska, no i naturalnie poczciwy Adaś.

— Istotnie poczciwy, że nie waha się tak wielkiego ciężaru, jak urządzenie teatru, przyjąć na swoje barki.

— Pani żartuje, a to kłopot niemały: z wyborem sztuk, z amatorami, a przedewszystkiem z amatorkami. Żadna nie chce grać roli starszej, wszystkie chcą pięknie i młodo wyglądać, a każda pragnie mówić jak najwięcej...

— Czyżby prośba pana prezesa z temi trudnościami jaki związek miała?...

Izie serce mocniej zabiło; zaczęła przypuszczać że i jej przeznaczają jakąś rolę, choćby najkrótszą, którą już wszyscy odrzucili, a ona by ją przyjęła z radością, byle ożywić się jakoś, wyjść z tej monotonji codziennych lekcyj i spacerów. A potem, wszakże słyszała, że przy talencie z najdrobniejszej roli coś zrobić można, przypomniał jej się ów dyrektor prowincjonalny — i już oko rozpromieniło się radością, już miała nadzieję, że zabłyśnie przy nim, przy Chrząskim.

— Oj tak, proszę pani, ma związek i to wielki. Ja niby to o niczem nie wiem, bo właściwie teatr ten ma być niespodzianką. Ale wybrano już dwie sztuki do grania, jednę polską, a drugą francuzką, bo przy francuzkiej uparła się pani Strzelska. Z polską komedją poszło dosyć łatwo i były tylko trudności w znalezieniu odpowiednich amatorów. „Posażna jedynaczka“ jest drukowana — więc tylko każdy sobie sprowadzi książkę z księgarni. Cały kłopot z tą francuzczyzną... Mamy tylko jeden egzemplarz komedji, a tu trzeba trzy role przepisać...

Złudzenia Ireny rozwiały się odrazu. Guwernantka umiejąca po francuzku miała mieć narzuconą nową pracę: przepisywanie ról.

Krew uderzyła jej do głowy, chciała już ostrą odmową dać uczuć Lipnickiemu swoje oburzenie na taki wyzysk pracy i stanowiska w jego domu, ale rozwaga przyszła prędko. Czyliż nie była zależną od tych ludzi?... a zresztą może to Chrząski podmówił prezesa, aby ją tem zajęciem upokorzyć... Ale zawiódł się. Ona spełni żądanie Lipnickiego chętnie, sama się nawet do przepisywania zaofiaruje...

— Niech mi pan prezes da tę książeczkę, bo widzę że to o nią chodzi — i proszę mi wskazać, które role mam przepisać, a zaraz dzisiejszego wieczoru do tego się wezmę.

— Ach, pani! doprawdy nie wiem jak podziękować. Ja i żona — jak się o tem dowie — będziemy pani wdzięczni, serdecznie, na wszelki wyraz... Próbowałem już zasadzić do tego pisarza, ale osioł jest i nic się na takiej robocie nie rozumie. Stawia litery bez sensu i związku, i naturalnie niktby się z tych banialuk niczego nie dowiedział, gdy tymczasem pani, która mówisz po francuzku jak Paryżanka, w parę godzin uporasz się z tem z całą łatwością...

(C. d. n.)

dozwoliła ludziom szanującym się fizycznie zająć się więcej pracą umysłową.

„Pogadanki" p. Kazimierza Bartoszewicza, jak nam donoszą z Krakowa, cieszą się coraz większem powodzeniem. Prelegent omija zręcznie wszelkie drażliwe kwestje, stąd na pogadankach bywa publiczność wszelkich stronnictw. Na ostatniej, piątej, sala była całkiem zapełniona, a prelegentowi przerywano oklaskami. Rozprawka „o koltunie politycznym" (*plica politica*) wywołała niesłychaną wesołość, tyle w niej było dowcipu i szlachetnej ironji. Dodać należy, że p. Bartoszewicz umie świetnie mówić, co dla słuchaczy ogromnie podnosi wartość pogadanek.

Słyszeliśmy, że proszono p. Bartoszewicza, aby przybył do Lwowa i wygłosił parę pogadanek o lwowskich rzeczach.

Gwałtowna burza z śniegiem szerzyła się w nocy z dnia 17 bm. w Łjece. Wzgórza okoliczne pokryte zostały grubą warstwą śniegu i podobnie jak u nas drzewa wszystkie dachy, place, ogrody i ulice.

Z Sambora donoszą nam o ustąpieniu ks. dr. Tomasza Barewicza z posady dyrektora gimnazjum samborskiego. W miejsce jego tymczasowe kierownictwo gimnazjum objemie prof. Maksymiljan Krynicki.

Fałszywe turkusy pojawiły się w wielkich ilościach na targach europejskich.

Wprowadzili je do nas kupcy perscy, a jak wieść głosi sprzedać oni mieli na jarmarku w Niżnym Nowogrodzie przeszło 100.000 fałszywych turkusów. Stąd przeto zapanował popłoch między europejskiemi jubilerami, bo nikt prawie nie jest pewny czy zamiast prawdziwych nie posiada fałszywych turkusów, a sprawdzenie fałszerstwa ma być podobno bardzo trudne.

Iwanie nad Dniestrem 10 kwietnia 1889.

Wiosna. Oj! czujemy my ją tu dobrze, lecz nie dla tego, iżby widoki pól zielonych lub ciągnących bocianów oko nasze bawiły, czujemy my ją tutaj z ujemnej jej strony. Drogi nasze bowiem, na które przed zimą napadały olbrzymie masy śniegów, których ręka ludzka nie tknęła, zaczynają się przemieniać w trzęsawiska, a myśl, jak te drogi w lecie wyglądać będą, jeszcze bardziej nas zastrasza.

Od niejakiego czasu wkradł się do nas dziwny zwyczaj, iż organa techniczne dróg państwowych, nie wiedzieć dla jakich przyczyn faworyzują przedsiębiorców dostawy konserw na drogi, a to z ogromnym uszczerbkiem funduszu drogowego, a tem samem naszej sprawy konkurencyjnej, utrudniając tem w największym stopniu swobodną komunikację na drogach. Na tej okoliczności zarabiają tylko liweranci dróg, my zaś musimy płacić niejako osobny podatek za dostawę zboża, przewóz wódki i sami narażać się na karkołomne podróże.

Bo proszę osądzić. Od roku 1884 zaczęto zwężać gościńce państwowe z 9 metrów na 5½ metra. Z tego odpada 3 metry na bankiety, środek pozostały 2½ metra wysypany jest grubym kamieniem tak wysoko, iż podróżny jedzie w karkołomny sposób jak niebosiężny Blondyn na linie po nad Niagarą, oba zaś bankiety po prawej i lewej stronie, są niejako poprzecinane jakiemiś nowymi rowami, ale nadto są literalnie założone niejako stosami naważonego w zimie kamienia in crudo, a po obydwóch stronach leżą pryzmy kamienia, tak zwana konserwa, tak iż podróżny, trzymając się z całej siły bryczki mimo iż konie, na grubem szutrowisku, nogi sobie łamią, na żaden sposób z wąskiego szutrowiska wjechać nie może; a cóż dopiero jeżeli się spotka z pocztą albo brykarzem, który wiezie łopaty lub konewki wysoko na bryce napiętrzone, których to obydwaj ani na cal ustąpić się nie chcą, to i prawdę powiedziawszy uczynić nie mogą bez wywrotu? Natenczas dzieje się to, co się może stało. Konie się płoszą, szarpią, zaczepiają budą powozu o konewki, łamią powóz, a same wpadają na pryzmy i kamienie i po największej części się kaleczą. No cóż robić! Bezradni i zasmuceni gdy panowie żydzi liweranci, którzy wyłącznie do tego np. państwa przedsiębiorstw są dopuszczani, zbijają tysiące i kupują wioski. Ale też i inaczej być nie może. Panowie inżynierowie oddziałów technicznych pozwalają robić liwerantom co im się podoba. W Stanisławowie, na gościńcu wiodącym od Horodenki i Uściecka np. rozsypano w roku 1888 na nieuieżdżoną surową warstwę kamienia z roku 1886, konserwy z roku 1887, nie mogąc je jednak pomieścić, pozostawiono na bankietach blisko 15% pryzmów, mimo to zakupiono u liweranta konserwy pryzmów ponownie w r. 1887 i w roku 1888. Znowu na tę świeżą warstwę nie ujeżdżoną jeszcze rozsypano konserwy z roku 1887, z których około 20% na bankietach pozostało. W r. 1888 nakupiono znów konserwów, a pan Mendel Riederer, dostawca dróg z Tłustego, kazał już w r. 1888 i zimową porą, dla tańszego wywozu i ogromnych zysków, nawozić ogromne masy kamienia na bankiety dróg. Bankiety są tak zarzucone iż drogą przejechać nie można, a nie wiem doprawdy, za ile lat przyjdzie na nie kolej iż będą rozsypane i nie będą zawadzały.

Któż to wszystko płaci? kto na tem traci? kto na tem zyskuje? kto nas od tego ochronić może?

Cierpiąc na zanik handlu zbożowego przez rok cały tak, że będąc ciśnieni potrzebami, jakoteż podatkami, musieliśmy zbywać pszenicę po 6 zł., żyto, jęczmień, kukurydzę po 4 zł. Dziś zboże idzie w górę, owies 7 zł., pszenica 7 zł., hreczkę 7 zł. jęczmień 5 zł. 50 ct., kukurydza, żyto 5 zł. 40 ct., lecz niestety za późno przychodzi to lekarstwo, bo pszenicy w gospodarstwach dziś to na nasze sznoty, bo nie mamy już co sprzedawać.

Natomiast chcielibyśmy i musimy kupić do niezbędnej roboty wiosennej woły płatne, które najlepiej kupić można parkami od chłopów, na czem przynajmniej gospodarz większy zarobić może. Lecz niestety i tu organa w mądrych zarządzeniach nam przeszkadzają. Od jesieni są pozamykane główne jarmarki w Tłustem i Obertynie, niby to pod pretekstem, że ospa tam grasuje; ospa grasuje to prawda, i to prawda i to straszna, to też nie puszczą na targi ani wozu z wieśniakami, ani bydła, ani koni, lecz za to tysiące chłopów bydło wiozą na targi wozem na mniejszych jarmarkach, gdzie u żydów najwięcej ospa grasuje i takową po wsiach roznoszą. I to ma zapewne być sposobem ochrony? Teraz, gdy ostatecznie czas handlu bydłem rozpoczął się, jak opasionem i wypędu z gorzelń do Wiednia, wykazano racicznik i pyskową słabość!? Zamknięto więc wszystkie jarmarki i targi w okolicznych miasteczkach Galicji i Bukowiny.

Nie! biedny gospodarzu, oddaj się teraz Bogu: przez zimę nie wydobyłeś grosza zaoszczędzonego, to zabrał żyd zimą za bezcen, co zniszczyła ci mysz w polu jesiennych, tego nie napędzisz wiosennym pracowaniem za skutek spóźnionej wiosny, powtóre roboty tegorocznej bydła pociągowego, gdyż wołów do niej nie kupisz.

Józef Sokołowski.

Próba ze spadochronem pomysłu aeronauty p. Lerouf odbyła się temi dniami w Berlinie, przy której obecnymi byli szef generalnego sztabu hr. Waldersee i korpus oficerski wojskowego oddziału aeronautycznego. Wynalazca p. Lerouf wzbił się balonem na tysiąc metrów w górę i na wysokości prawie tysiąc metrów, odczepił się z łódki balonowej i z pomocą spadochronu w czterech minutach stanął zdrów i cały na ziemi, o pół mili od miejsca, z którego wzbił się w górę. Próba zatem powiodła się zupełnie i wynalazek ten w połowie urzeczywistnia Ikarowe marzenia, gdyż tylko z góry na dół lecić można. Urządzenie spadochronu jest nader proste i ma do dużej krynoliny podobny kształt. W górze obręcz mniej więcej dwóch stóp obwodu w przecięciu, w dole drugi obręcz sześć razy większej objętości jak górny a wszystko razem obciągnięte materją z surowego jedwabiu, którą zwiesza się od dolnego obręcza niby jak ogon od sukni na parę metrów długości. Cały spadochron jest mniej więcej wielkości połowy balonu i wisi przytwierdzony do boku łódki.

Szach Persji, jak donosi *Pol. Corr.* wyjechał już dnia 13 b. m. z Teheranu i puścił się w podróż zapowiedzianą ku Europie. W granice Rosji ma on wyjechać, wedle ułożonego programu dnia 12 maja, i tam oczekuje Nasser-Eddina uroczyste przyjęcie. W Petersburgu stanie Szach z końcem maja, a cały pobyt w Rosji trwać ma do połowy czerwca, poczem uda się Szach do Berlina a następnie przez Holandję i Belgję pojedzie do Anglji. Tam zabawi dłużej, gdyż podróż Szacha do Anglji ma na celu nietylko odwiedzenie monarszego dworu i królewskiej rodziny, ale także zwiedzanie ważniejszych pod względem handlu i przemysłu miast wszystkich trzech połączonych królestw. W sierpniu lub wrześniu zwiedzi Szach paryską wystawę a przyjazd do Wiednia przypadnie z końcem września lub początkiem października. Z nad dunajskiej stolicy uda się Szach prawdopodobnie na Peszt, Belgrad do Konstantynopola a ztamtąd przez Kaukaz z powrotem do Persji.

Z Paryża piszą: —

W Bordeaux, przed ławą przysięgłych Żyrondy kończy się obecnie proces owego słynnego Numy Gilly, bednarza z zawodu, mera miasta Nimes z wyboru i posła do izby z łaski głosowania powszechnego, który wystąpiwszy na widownię świata w roli francuskiego Katona i pogromcy parlamentaryzmu, spada obecnie jako nędznik do tej kałuży, w której cuchnących mętach lęgnąć się zwykły potwarz, plotka i wszelkie wstrętne niecnoty publicznego życia.

Oświadczając z pompatycznem oburzeniem publicznie, że w gronie parlamentarnej komisji budżetowej zasiada co najmniej 20-tu Wilsonów, tj. oszustów i łapowników, wydając potem książkę pod t. „*Mes dossiers*", w której uderzył na rozmaite osoby, zarzucając np. b. ministrowi finansów, Raynalowi, przekupstwo, napiwki i różne malwersacje, zrobił się Gilly sławnym i wywołał potężny w całej Francji rumor, który kończy się obecnie najzupełniejszem podrobionego katonizmu pohańbieniem.

Zastanawialiśmy się chwilę, czy warto jest pisać o tych szpetnych brudach? I warto — powiedziało nam sumienie. Potwarz i obawa bowiem, złośliwa lub lekkomyślna chęć szkalowania i szkodzenia, tak jest powszechną i wszędobylczą, że ją na każdej piędzi ziemi policzkować należy...

Numa Gilly, który z pierwszego, dziwnie jakoś po zakulisowemu zatartego procesu, wyszedł ochronną ręką opuszczał gmach sądowy, unosząc ponad zadartą głową czerwony safjanowy portfel i rzucając ten groźny frazes: „tu oto mam ciekawe dokumenty biada wam, gdy je ogłoszę."

Ogólna sensacja! Co też tam posiadać musi ten uczciwy bednarz z Nimes? Co też to za łotry zasiadać muszą poselskie i gabinetowe fotele?...

Nie czekano zbyt długo na rozwiązanie zagadki, albowiem zacny bednarz ogłosił owe dokumenty i... pokazało się, że to wszystko tyle warte, ile gadaniny prządek przy kądzieli, lub ujadania rewolwerowych dziennikarzy.

W owym czerwonym portfelu nie było właściwie nic, wypchano go na pokaz makulaturą; ale bednarzowi zawrócono głowę, wmówiono, że jest Herkulesem, powołanym do oczyszczenia republikańskich stajni, i biedny człowiek dał się użyć.

Trzeba było zapłacić grubo koszta procesu. Gilly płakał nad swoją kaletą... I wówczas to adwokat jego Peryon, istny typ „fałszywego poczciwca", doradził mu ogłoszenie owych dokumentów.

— Wydawca Sawin zgłasza się, on ci grubo zapłaci i koszta będą pokryte.

— Ależ ja żadnych dokumentów nie posiadam i napisać książki nie potrafię — tłómaczył się Gally.

— Nic to — mówił Peryon — Chirac napisze przedmowę, my zredagujemy to, cośmy zasłyszeli; przytem zaś jakiś d'Alavène z Londynu zgłasza się do nas z wiadomością, że posiada całą kronikę skandaliczną naszego parlamentaryzmu.

Biedny Gilly wpada na lep Peyrona, byleby nie płacić kosztów. „Rób co chcesz i daj mi pokój" — mówi. — Na podróż do zaś do Londynu daje 100 fr. oświadczając, że ani grosza więcej nie wyłoży.

Lecz pokątny wydawca paryski, Sawin, forsuje Peyronowi 5000 fr. Ten daje d'Alavènovi 1500 za t. zw. dokumenty, które nie zawierają nic zgoła krom plotek od śliny... Broszura kleci się i idzie w świat pod firmą Gillego, który sam nie rozumie, co robi.

Powstaje proces, wszczęty przez b. mistrza Raynala, i Gilly z postronkiem na szyi, z głową posypaną popiołem, staje przed sądem.

— Ja nic nie wiem... Namówiono mię... Mnie właściwie nie nie obchodzi prócz moich beczek i moich czeladników. Bóg wie, po co występowałem publicznie. Nie chciałem płacić kosztów procesu, więc zgodziłem się na wydanie tej broszury, której sam nie czytałem nawet. To Peyron, mój adwokat winien wszystkiemu.

A Peyron, przypierany do muru, tłómaczy się:

— Co chcecie, my mieszkańcy prowincji, jesteśmy gorący i naiwni. Chciałem bronić Gillego, bo miałem go za upostaciowaną uczciwość. Byłem przygotowaniem obrony tak zajęty, że nic nie czytałem. Wszystko dałem Chiracowi. Chirac winien.

A Chirac znowu tłómaczy się, zbijając winę na Sawina, który sam wszystko robił...

A Sawin znowu oświadcza, klnąc się na wszystko, że robił książkę dla Gillego, że bez jego firmy nie byłby podjął nakładu, że pod taką firmą drukował co mu dano, bez czytania...

Jak się komu podobają ci ludzie?

Ale to nie jest jeszcze śmietanka!

Jest nią dopiero ta wyrodna część prasy, która nawykszy sycić się prywatnym skandalem i intrygą, rzeczom takim na polu spraw publicznych dała początkowanie...

Poseł, dziennikarz, minister, dyplomata, jeżeli jest człowiekiem prawym, pracowitym, zdolnym i energicznym, jeżeli przymiotami swemi rzuca, choćby niechcący, cień na miernotę, dobijającą się na publicznej arenie zarobku lub karjery, może być pewnym najwstrętniejszych insynuacji, obmowy i potwarzy, rzucanych z mistrzowską zręcznością przez tę wygodną prasę, która snuje się gnana zawiścią od domu do domu, szarpiąc uczciwą sławę i w ciężkim znoju zdobyte dobre imię...

Encyklopedja rolnicza. Agronom. Człowiek młody bez zajęcia, szukający dzierżawy, posagu i prawdziwych anglezów.

Budynki. Aparaty wentylacyjne, mogące jednocześnie służyć za stację mierzenia temperatury, deszczu i obserwatorjum astronomiczne.

Burak. Roślina pastewno-fabryczna, uprawia się zwykle na gruntach obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego i długami natury prywatnej.

Cielęta. Silna dźwignia zbogacenia się pachciarzy.

Dobra. Przestrzeń ziemi obciążona s rwitutami i zastrzeżeniami hypotecznemi.

Dreny. Nader kosztowny i uciążliwy sposób osuszenia gruntu przez wysysanie, obecnie skutek ten otrzymuje się nierównie szybciej za pomocą pachciarza.

Drzewostan. Jeden ze stanów godniejszych politowania.

Epidemja. Coś takiego, co jest w powietrzu, n. p. brak pieniędzy, złe ceny i t. p.

Faktor. Pośrednik w nabyciu i straceniu własności ziemskiej.

Grunt. Punkt oparcia wszelkich ciężarów hipotecznych.

Gruntowy podatek. Błędne kółko, w którym się ciągle kręcą szlachcic, Mosiek i sekwestrator.

Handel albo Facienda. Wymiana koni ślepych na kulawe i na odwrót.

Jarmark. Sposobność pozbycia się nieprocentujących kapitałów i wysłuchania utyskiwań na ciężkie czasy.

Lasy. Przesąd ojców, wykorzeniony przez synów.

Ochwat v. weterynarja.

Pacht. Szlachtuz, w którym żydzi dorzynają niezdatną do udoju szlachtę.

Płodozmian. Kombinacja agronomiczna wyższa, polega na tem: z pszenicą sprzedaną w pewnym roku oddaje się na rok następny rzepak, następnie jęczmień i t. d. doliczając co roku stosowne procenta.

Przemysł rolny. Nauka o sposobach nabywania roli przez sukcesję lub posag.

Robocizna. Płeć piękna pozująca na łące lub roli za cenę od dwóch do pięciu szóstek dziennie.

Towarzystwo kredytowe. Zbawienna instytucja, amortyzująca pożyczkę i pożyczających.

Wełna. Dziwny produkt, który ostrzyżony z owcy, ogolony ze szlachcica, porasta na Icku.

Weterynarja. Nauka ukrywania wad nieuleczalnych w koniach w celu ich sprzedaży.

Weksel. Wykaz roczny dochodów z majątku.

Wyścigi. Nieustanne zajęcie pachciarza i arendarza, w celu wysadzenia z siodła właściciela.

Rozmaitości.

— **Fotografomanja.** Po tamtej stronie Atlantyku zdejmowanie fotografij stało się niejako namiętnością. Ze wszystkich przejawów sztuki ten odpowiada instynktom Jankiesów, gdyż jest najbardziej zbliżonym do przemysłu.

Co roku w Stanach Zjednoczonych wyrabiają w przecięciu siedm miljonów tuzinów płyt fotograficznych. To też czerwonoskórzy ze zwykłym im sprytem wyzyskiwali to zamiłowanie białych do zbierania typów etnograficznych, wziętych żywcem w „Far-Wescie". Skoro tylko Indjanin zwietrzył ingredjencje chemiczne w kuferkach jakiego podróżnika, natychmiast wchodził z nim w układy i żądał wynagrodzenia za pozowanie. Zazwyczaj poprzestawał on na pięciu dolarach. Byłato taryfa, ustanowiona przez wodzów plemion, zamieszkujących stepy zwane Wielkiemi łąkami.

Obecnie amatorowie-fotografowie, chcąc zmylić chciwość czerwonoskórych, uciekają się do rozmaitych figlów i wybiegów dla ukrycia przyrządów fotograficznych, odbijając znienacka podobizny swych mimowolnych klientów.

Oto przechodzi człowiek niosący pod pachą małe skórzane pudełko. Napozór wziąłbyś go za cyrulika, idącego z instrumentami do chorego, lub za pioniera Zachodu, który zaopatrzył się w przenośną apteczkę, wyruszając do okolic, gdzie lekarstwa są nieznane.

Nagle człowiek ten zatrzymuje się, prawą ręką wznosi swe pudełko do wysokości piersi, lewą przyciska sprężynę. Tajemnicza ta osobistość jest fotografem, który zauważył na ulicy pijanego stróża, twarz jego za chwilę pomieszczoną zostanie w kolekcji portretów, służących jako dowód zgubnych skutków alkoholizmu. Inny przechodzień wyjął jednocześnie prawie zegarek, nie patrząc wcale na godzinę, inny jeszcze odkrył głowę i przycisnął dno kapelusza. Ten zegarek i ten kapelusz nie są czem innem, jak zręcznie ukrytemi przyrządami fotograficznemi. Obaj amatorowie złapali lotem pozę trzeciego swego kolegi. Lecz oto nadchodzi czwarty współzawodnik, trzymając lornetkę w ręku; piąty wyciąga z kieszeni rewolwer. Dość mu jest przycisnąć kurek aby na każdym otworze w bębenku odbiła się podobizna tamtych czterech. W każdym innym kraju rewolwer używany do zdejmowania klisz na ulicy lub drodze publicznej, wzniecając popłoch, mógłby sprowadzić wypadek — w Stanach Zjednoczonych ta broń narodowa jest w tak powszechnem użyciu, że nie płoszy nikogo.

Francuzi i Anglicy w fotografowaniu poszli za przykładem Amerykanów, lecz podczas gdy u Jankeesów namiętność ta opanowała wszystkie klasy społeczne — oddają jej się przemysłowcy, doktorzy, adwokaci, dziennikarze, architekci, wojskowi na lądzie i morzu, nauczyciele, miljonerzy — we Francji i Anglji przeciwnie, fotografja jest rozrywką wyłącznie arystokratyczną. Człowiek bogaty, nie mający żadnego obowiązkowego zajęcia, nie wie co robić z długiemi godzinami dnia. Hodowla koni i zbieranie rzadkich przedmiotów prowadzą do niechybnej ruiny: literatura, malarstwo i rzeźba wymagają odpowiedniego wykształcenia, talentu i mozolnej pracy; melomanja już się przeżyła. Otoż na szczęście, tych ludzi ratuje od śmiertelnych nudów — fotografja. Utrzyjemnia ona pobyt na wsi, utrwala wrażenia podróży, zdobi salony w albumy któremi się chlubi gospodarz domu. Jedyna też to pośród wszystkich sztuka piękna(?) co nie jest niewdzięczną względem tych, którzy ją uprawiają i wymaga tylko zręczności, gustu w wyborze przedmiotów, inteligencji i dobrych instrumentów, dając w zamian rozrywkę i świetne rezultaty

Część ekonomiczna.

= **O stanie zasiewów zimowych** z chwilą rozpoczynającej się wiosny, donoszą z Węgier, że z powodu prawie dwutygodniowych, ciepłych deszczów oziminy, nawet słabsze, o wiele się poprawiły, a pomyślnie z pod śniegu wyszłe pszenice wyglądają obecnie bardzo dobrze. Z wyjątkiem niektórych komitatów siedmiogrodzkich, w ogóle wszędzie pokazuje się pszenica bardzo pięknie, a po nad Cisą i Marossem już teraz jest zanadto bujną i grozi wyłożeniem się po wykłoszeniu. Za to zimowe rzepaki ucierpiały bardzo pod nawalnemi śniegami, a tylko gdzie niegdzie na prawym brzegu Dunaju przezimowały nie źle.

Nad rzeką Cisą najbujniejsze z jesieni rzepaki wyprzały pod śniegiem lub wymarzły. W całych Węgrzech rozpoczęto już i do większej połowy ukończono wiosenne posiewy.

= **Urządzeniem wystawy** naszych płodów górniczych, a przedewszystkiem ropy, jej przetworów i ubocznych smarów skalnych na wystawie światowej w Paryżu, zajmie się z polecenia Towarzystwa naftowego p. Leon Syroczyński, krajowy inżynier górniczy, który przed trzema laty zastępował nasze górnictwo na wystawie w Antwerpji.

Już pod koniec kwietnia pan L. S. udaje się w tym celu do Paryża.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z). Dzisiejsza poranna giełda zapragnęła, pod silnem wrażeniem pomyślnych wiadomości o subskrypcji na nową pożyczkę złotą Węgier, zerwać z tradycyjnym zwyczajem wszystkich targów pieniężnych i zamiast w spokoju przeżyć przedświąteczny tydzień, zachciała pójść chociażby w skromną repryzę.

Próbkę tej repryzy usiłowano przeprowadzić w akcjach przemysłowych a przedewszystkiem w górniczych, i istotnie udawały się z początku te usiłowania, a żwawszy tok operacji przeniósł się nawet na targ papierów transportowych i wreszcie ożywił co nie co parkiet bankowy, na którym znów posunęły się naprzód Länderbanki.

Wnet jednak zmroził te porywy zwyżkowe Berlin, bo tam zapanowało wszechwładnie mdłe usposobienie, a na niem najgorzej wychodziły walory rosyjskie, gdyż dziś zeszły one z tamecznego placu z dotkliwemi ujmami. Za przykładem Berlina poszedł Paryż, bo i tam, na wieść o urzędowem wdrożeniu likwidacji w „Société des metaux" przejawiła się zła tendencja. Temu kierunkowi nie mógł się oprzeć Wiedeń, a świadczą o tem dzisiejsze końcowe notowania:

Kred. austr. 297·50. węgier. 304 50, anglob. 128·—, uniony 230·10, bankvereiny 106·50, länderbanki 236·—, ludwiki 208.50, czerniowiec. 234 50, renta papier. 85 10, srebrna 85·70, austrj. złota 110 95, papier. 100 30, węg. złota 102 50, papierowa 95 90.

Ruble 1·27½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 19 kwietnia (pr.). Catargiu oświadczył swym stronnikom, że kredyt, uchwalony na fortyfikacje, użyty będzie na wzniesienie twierdz, ale takich, których Rosja nie będzie uważała za zwrócone przeciwko niej. „Mamy przecież jeszcze inną granicę" — rzekł Catargiu.

Berlin 19 kwietnia (pr.) Ambasador rosyjski hr. Szuwałów II wraca na swój posterunek z Petersburga z programem rewizyty carskiej. Powrót tego zwolennika dobrych z Niemcami stosunków — powrót przed tygodniem wątpliwy — uważają tu za znak pomyślny.

Rzym 19 kwietnia (pr.). Konsystorz, naznaczony na maj, odroczono w skutek trudności w nominacji kandydatów na biskupstwa polskie i w skutek objekcji rządu niemieckiego przeciw mianowaniu niemieckich kardynałów.

Londyn 19 kwietnia (pryw.) Miasto Surat w Indji spłonęło; spaliło się 3000 domów; 25 000 ludzi bez dachu.

Monaco 19 kwietnia (pryw.) Raport Domu gry wykazuje, że w ciągu tej zimy przybyło do Monte Carlo osób 50 000, odbyło się 15 pojedynków i 15 samobójstw; zysk banku do 31 marca wynosi 16 miljonów franków.

Sofja 19 kwietnia (pryw.) Proces Radosławowa i trzech byłych ministrów przyjdzie przed sąd apelacyjny.

Rząd obraduje nad sposobami lepszego ściągania podatków, które w tym roku niezmiernie zalegają; wykazy urzędowe są niemal o połowę mniejsze niż w ubiegłym roku. Także i pośrednie dochody znacznie upadły.

Wiedeń 19 kwietnia. Sekcja filologji klasycznej zjazdu nauczycielskiego oświadczyła się za zaprowadzeniem nauki narzecza środkowo-niemieckiego (Mittelhochdeutsch) w gimnazjach.

Praga 19 kwietnia. Hr. Taaffe przybył tu taj w towarzystwie syna swego Henryka. Na dworcu powitał go namiestnik.

Paryż 19 kwietnia. Na rozkaz komisji śledczej Trybunału państwowego przedsięwzięto rewizje domowe u deputowanego Turqueta i pięciu innych wybitniejszych boulanżystów.

Sofja 19 kwietnia. Rząd polecił inżynierowi angielskiemu Hartleyowi przedłożyć plany na budowle portowe w Warnie i Burgasie.

Petersburg 19 kwietnia. Do tegorocznych ćwiczeń jesiennych powołani będą rezerwiści piechoty i artylerji pieszej i fortecznej w roku 1884 asenterowani, którzy mniej jak trzy lata, i asenterowani w r. 1879, którzy dłużej jak trzy lata czynnie służyli. Wyekwipowanie istniejących pięciu brygad strzelców ruchomymi parkami artylerji musi być uskutecznione do 1 maja 1889.

Rzym 19 kwietnia. Papież zawiadomił urzędownie kardynała sekretarza stanu, iż na najbliższym konsystorzu, prawdopodobnie przy końcu maja odbyć się mającym, zamianowanych zostanie siedmiu kardynałów, t. j. 2 Włochów i arcybiskupi Paryża, Lyonu, Bordeaux, Pragi i Mechelu.

Dotychczas nie wzięto żadnego niemieckiego ani hiszpańskiego księcia Kościoła w propozycję na godność kardynalską.

Berlin 19 kwietnia. Księga biała, przedłożona parlamentowi, zawiera w sprawie Samoańskiej telegraficzną depeszę ks. kanclerza do konsula Knappego, w której poleca mu kanclerz, aby nie wzbraniał konsulom obcych mocarstw wykonywanie sądownictwa i uwiadamiającą konsula, iż nie jest to wcale zamiarem Niemiec objąć na siebie zarząd wysp Samoańskich.

Następna depesza telegraficzna ks. kanclerza do jeneralnego konsula Stübla w Apii gani postępowanie Knappego, który bez umocowania, bez koniecznych powodów i bez najmniejszego prawdopodobieństwa powodzenia wywołał użycie siły zbrojnej, a przez to spowodował straty w ludziach dnia 18 grudnia z. r. i zagroził zerwaniem stosunków pokojowych z Ameryką. Niemcy nie chcą bynajmniej mięszać się w uporządkowanie wewnętrznych spraw samoańskich, lecz pragną jedynie zapewnić spokojny byt swoich poddanych i chronić ich interesa ekonomiczne.

Bukareszt 19 kwietnia. *Agence Roumaine* donosi z źródła poważnego, że dozwolony przez parlament kredyt 15 miljonów użytym będzie wyłącznie ku przyśpieszonemu dalszemu ufortyfikowaniu Bukaresztu i linji kolejowej z Fokszan do Gałaczu.

Petersburg 19 kwietnia. Wedle doniesienia *Dünaer Ztg.* mają być zniesione miejskie konsystorze ewangelickie w Rydze i Rewalu, tudzież oezelski konsystorz w Arensburgu.

Paryż 19 kwietnia. Sąd przysięgłych Żyrondy skazał Gilly'ego na sześć miesięcy więzienia i 1000 franków grzywny, Savine'a na trzy miesiące więzienia i 1000 franków, Chiraca na dwa miesiące więzienia i 200 franków, Payrona na piętnastodniowe więzienie i 100 franków grzywny.

Wszyscy zasądzeni mają zapłacić solidarnie Raynalowi 8 000 franków, a Villete'owi 4.000 fr odszkodowania, tudzież koszta ogłoszenia wyroku w piętnastu dziennikach, — oprócz tego istniejące jeszcze egzemplarze książki p. t. „*Mes dossiers*" mają być zniszczone. (Patrz korespondencję z Paryża w kronice).

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: A. hrabia Cetner z Podkamienia. J. hrabia Tarnowski z Byszowa. T. baron Horoch z Wrzaw. D. Pogłodowski z Sudkowiec. E. Bayer-Bayersfeld z Horodenki. Dr. K. Lenartowicz z Kamionki Str. J. Pogorzelski i B. Tyszkiewicz z Krakowa.

Z zbożowych targów.

19 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6 50 —7.15	6 40—7.—	6 30 —7.—	6·45—7.20
Żyto	5.30—5.80	5 25—5.75	5.15—5.70	5 80—6.15
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	[illegible] 80—6.50	5 50—6 —	5. —5 6[illegible]	5.80—6 15
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9.50	6.50 11.—
Wyka	6 75 7.50	6 50 7 25	6.——7.20	6 75—7,50
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
[illegible]	— —	— —	— —	— —
Koniczyna czerw.	60 —75·—	48.—74 —	—.—.—	48.—74 —
Koniczyna biała	[illegible]0.—60.—	50 —60 —	48.—59.—	31.—85 —
Koniczyna szwedz.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 19 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	233 50	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n	100 20	101 20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	97 85	98 85
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 25	28 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.50	9 60—
Półimperjał rosyjski	9.82	9·92
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·28¼
100 marek niemieckich	58 50	59 50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 kwietnia godz. 1. min. 30

Akcje kredyt.	297·25	Węg. kolej półn. wschodn.	184·—
Alpiny	75 20	Wiedeńskie losy kom.	147·50
Kredyty węg.	305 25	Akcje tyton.	115·25
Anglobanki	128 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·25	Elbethale	211 80
Ludwiki	209 —	Länderbanki	238·—
Nordbahny	260 25	Renta zł. węg.	102 50
Lombardy	105 75	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	29 60	Renta węg. pap.	96 05
Staatsbahny	244 50	Ruble	1·27·50
Czerniowieckie	234 50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

70)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

„— A więc daj mi twój adres, to cię odwiedzę.

„— Nie rób sobie tego kłopotu, nie zostałbyś bowiem przyjęty..

„— Jakto, zamykasz przedemną drzwi twego domu?..

„— To nie ja, ale mój ojciec..

„— Więc ty tu jesteś z rodziną?...

„— Niestety!

„— A więc zobaczym się gdzieindziej, skoro już nie u ciebie, a naprzód czy przyjmiesz obiad który ci dziś ofiaruję?...

„— Chętnie przyjąłbym, ale nie mogę...

„— Cóż ci jest przeszkodą?...

„— Władza rodzicielska.

„— Dajże spokój! Czy chciałbyś wmówić we mnie, że cię napowrót przystawiono do piersi?...

„— Musisz temu uwierzyć, bo to historyczne...

„I opowiedziałem mu zwyczaje i obyczaje pałacu przy ulicy Chaillot.

„Wysłuchał mnie, śmiejąc się serdecznie i pokpiwając sobie ze mnie.

„—Mój drogi przyjacielu. — rzekł mi, kiedyśmy skończyli, — kup sobie stojaczek, wejdź w niego i nie mówmy już o niczem więcej! Dość będzie czasu, abyśmy się powtórnie spotkali z sobą wówczas, kiedy już przejdziesz ząbkowanie!...

„— Dokuczasz mi!— zawołałem, — a to nie szlachetnie!

„— Nie dokuczam ci, przyjmuję sytuacją taką, jak ona jest... Nie moja to wina, że jest tak śmieszną..

„— Raczej daj mi dobrą radę.

„— Alboż za nią pójdziesz?

„— Do licha, pójdę!

— A zatem rada moja jest taką: — puść w trąbę opiekę rodzicielską. Zjedzmy objad razem... po obiedzie pójdziemy do teatru Nouveautés... poznasz Armantynę...

„— Któż to jest ta Armantyna?

„— Roskoszne dziecko, które grywa „naiwne" w tymże teatrze... najmilszy bęben różowy i złotowłosy, jakiego sobie wyobrazić możesz... Cóż podoba ci się to?...

„— Podobałoby mi się... ale...

„— Ale co?...

„— Co powie na to mój ojciec?

„— Powie co zechce, a ty pozwolisz gadać ile mu się podoba... Czegóż się boisz wreszcie?... Czy masz strach przed chłostą?... Czy się lękasz suchego chleba i karceru... Nie ma już Bastylji, mój mały Gontranku, ku zamykaniu krnąbrnych synów, co nie wracają na obiad do papy..

„Drwiny wicehrabiego zdecydowały mnie ostatecznie. Trzeba było iść przebojem lub w obec niego odegrać rolę istnego dzieciaka głupiego i bojaźliwego. Pojmiesz, że wahać się było niepodobieństwem!

„— Masz rękę! — zawołałem. — To już ułożone, że dziś razem zjemy obiad!...

„— To i dobrze...

„Przepędziliśmy roskoszne popołudnie!... Samotność jest okropniejszą w Paryżu, niż gdziekolwiek indziej! to osamotnienie pośród tłumu, to chyba rzecz najposępniejsza na świecie. W towarzystwie wicehrabiego czas biegł formalnie...

„Po szalonej wesołości obiadku u Fréres-Provençaux, la Follade zaprowadził mnie do teatru Nouveautés, gdzie grano nie wiem już jaką okropną sztukę. Zobaczyłem Armantynę. Mój przyjaciel nic nie przesadził ,nic a nic... Ta mała była zachwycającą, ale mniej ona daleko na mnie sprawiła wrażenia niż jedna z jej koleżanek, przepiękna brunetka o wielkich błękitnych oczach, która na afiszu figurowała pod nieco pretensjonalnem imieniem Formozy.

„W przeciągu pięciu minut zakochany byłem śmiertelnie. Zwierzyłem się wicehrabiemu z tego mego namiętnego zachwytu dla aktorki, a on mi odpowiedział:

.— To się może da jako urządzić. Pomówię dziś o tem z Armantyną... mam przyjść po nią skoro się skończy spektakl... Czy chcesz pójść razem z nami na kolację?

„Chęci towarzyszenia im nie brakło mi wcale, osądziłem wszakże, że na dziś trzeba było położyć pewną granicę moim buntowniczym zamiarom przeciw władzy ojcowskiej.

„Odrzuciłem przeto zaproszenie ku niemałemu memu zmartwieniu i podążyłem na ulicę Chaillot, naznaczywszy wicehrabiemu na dzień jutrzejszy schadzkę...

„Ojciec oczekiwał na mnie. Musiałem poddać się ścisłemu badaniu. Po drodze ułożyłem sobie był starannie całą historyjkę, wcale niezgorszą ku upozorowaniu mej nieobecności podczas obiadu. Ojciec mój uwierzył temu pretekstowi czy nie uwierzył mu. Tego już nie wiem. Odpowiedział mi tylko oschle:

„— Matka była niespokojną o ciebie... niechajże mi się to więcej już nie ponowi... Rozumiesz?

„Pozwolił mi udać się na spoczynek, wielce zadowolnionym z powodzenia mej eskapady.

„Nazajutrz, zastałem wicehrabiego na umówionej schadzce.

„— Interesa twoje idą jak najlepiej! — zawołał, zobaczywszy mnie. — Armantyna jest serdeczną przyjaciółką Formozy... Podejmuję się przedstawić cię jej...

„— Gdzie?

„— U niej.

„— Kiedy?...

„— Za pół godziny.

.— A więc chodźmy...

C. d. n.)

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 statutu gradowego.

Wykaz najwyższych cen
po jakich ziemiopłody w roku 1889 od gradu ubezpieczane być mogą:

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia. Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.		B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów. Rudki Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka Żółkiew, Żydaczów.		C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.	
poz.		poz.	Złr.	poz.	Złr.	poz.	Złr.
1	Żyto ozime	1	6·—	1	5·50	1	5 —
2	„ jare	2	5 50	2	5·—	2	4·50
3	Pszenica ozima	3	7·50	3	7·—	3	6·50
4	„ jara	4	7·—	4	6·50	4	6 —
5	Jęczmień	5	6·—	5	5·50	5	5·—
6	Orkisz	6	6·—	6	5·50	6	5·—
7	Owies	7	5·—	7	4·50	7	4·50
8	Hreczka	8	6·—	8	5·50	8	5 —
9	Kukurudza	9	6·—	9	5·50	9	5 —
10	Proso	10	6 —	10	5 50	10	5·—
11	Groch pospolity	11	7·—	11	6·50	11	6 —
12	Groch (Wiktorja)	12	8·—	12	7 50	12	7·—
13	Bób	13	6·—	13	5·50	13	5 —
14	Fasola	14	8 —	14	7·50	14	7·—
15	Soczewica	15	8·—	15	7·50	15	6·50
16	Soczewica szelagowa	16	10·—	16	9 —	16	8·50
17	Wyka	17	5·50	17	5·—	17	4·50
18	Tymotka	18	26·—	18	25·—	18	24·—
19	Konicz czerwony	19	45·—	19	43·—	19	42 —
20	„ biały i szwedzki	20	50·—	20	48·—	20	46 —
21	Rzepak zimowy	21	10 —	21	9·50	21	9·—
22	„ letni	22	9·—	22	8 50	22	8·—
23	Lnianka	23	8 —	23	7·50	23	7 —
24	Konopie włókno	24	22·—	24	20·—	24	18·—
25	Nasienie konopne	25	9·—	25	8·—	25	7·—
26	Len włókno	26	27·—	26	26·—	26	25·—
27	Nasienie lniane	27	10·—	27	9 —	27	8·50
28	Mak	28	25 —	28	24·—	28	22 —
29	Kminek	29	22·—	29	21·—	29	20·—
30	Anyż rosyjski	30	23·—	30	21·—	30	20·—
31	„ płaski	31	23·—	31	22·—	31	21·—
32	Kartofle	32	1·50	32	1·20	32	1 —
33	Chmiel	33	70·—	33	68·—	33	65·—

Ceny ubezpieczone a nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcję lub Reprezentację **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.* 2676

(Przedruk nie płacimy.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fakryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.